

Przyjaciółka

TYGODNIK

Nr 1 (772) Cena 1 zł 6.1. 1963 r.



Szczyrk – widok na Beskidy

Zyczenia zza oceanu

Kto był na polskim filmie „Jada goście, jada” — ten zna amerykańskiego artystę filmowego, polskiego pochodzenia, Mitcha Kowala. W filmie tym grał on „jedną z głównych ról.”

Pan Kowal przysłał nam życzenia, które poniżej reprodukowujemy.

Moja siedmioletnia córka, Jani Kerry,
i ja przesyłamy najlepsze życzenia
Świąteczne i Noworoczne czytelnikom
Przeglądki i wierzymy że moja
rola w „Jadą goście, jada” była im
trochę radości może śmiechu, lub
szczęsny śmiech.
Mitch Kowal
4548 Cembrose
Hollywood, 27, California, U.S.A.

OPowieść FILMOWA ŚNIEGI W ŻAŁOBIE



Po wielu niebezpieczeństwach bracia dotarli wreszcie na miejsce katastrofy.

A amerykański reżyser, Edward Dmytryk, znany jest u nas jako twórca „Młodych lwów”. Teraz możemy obejrzeć panoramiczny, kolorowy film tego reżysera pt. „Śniegi w żałobie”.

Scenariusz został napisany na podstawie powieści francuskiego pisarza, Henri Troyat, który akcję „Śniegów” oparł na autentycznym fakcie katastrofy samolotu „Książeczka Molabarska”. Samolot ten rozbił się w Alpach francuskich w 1951 roku.

Podczas akcji ratowniczej zginęło wówczas dwóch przewodników. Oczywiście pisarz nie poprzestał na faktach i posłużył mu one jako osnowa dramatu, okazja do wnikliwego scharakteryzowania różnych postaw moralnych człowieka.

Bohaterami „Śniegów w żałobie” są dwaj bracia: starszy, Zachariasz Teller, wychowuje od dzieciństwa dużo młodszego od siebie — Krzysztofa. Próżny i ambitny Krzysztof ma tylko jedno marzenie: wzho-

wieść o katastrofie samolotu i niepowodzeniach akcji ratowniczej, błyskawicznie buduje własny plan. Musi dotrzeć na szczyt, gdzie rozbił się samolot, i po prostu obrabować nieszczęśliwe ofiary wypadku. Ale na taką wspinaczkę niemożliwe jest wybrać się samemu. Zachariasz jednak odmawia — wstrętna jest mu myśl o bogaceniu się na ludzkim nieszczęściu. W końcu jednak, szantażowany przez brata ustępuje. Rozpoczynają karkołomną wspinaczkę po prawie że prostopadłej, oblodzonej ścianie. Te sceny należą do najbardziej emocjonujących części filmu i już choćby dla nich warto pójść na „Śniegi w żałobie”. No i jeszcze dla Spencera Tracy. Jeden z najslawniejszych aktorów amerykańskich demonstruje tutaj nadzwyczajną klasę gry. Jego kreacja sprawia, że „Śniegi w żałobie”, ciekawe w pomysłach autorskim i dobre w wykonaniu reżysersko-operatorskim — stają się filmem ogromnie interesującym.

Z. H.

Nowe kształty

W Zakładzie Wnętrz Instytutu Wzornictwa Przemysłowego przebadano dokładnie kształty sztuców. I oto okazało się, że stosowane obecnie długie ostrza noży nie są potrzebne, bo przecież używamy jedynie niewielką ich część.

W widelcu też nie potrzeba tylu widełek. Wystarczy jedna para, potrzebna jest zaś raczej rylenka — rodzaj łyżeczki — by nagarnąć do niej kaszę, ziemniaki-purę, jarzynki... Dlatego właśnie proponuje się widoczne na zdjęciu, nowe kształty.

Wielu ludzi jada zupę z łyżki bokiem. Próbuje się więc nadać łyżce kształt „dzióbka”, ułatwiającego korzystanie z niej.

Naturalnie, bardzo wiele zależy od przyzwyczajenia. Dla Chińczyków najwygodniejszym „sztucem” do jadania ryżu są specjalne pałeczki.

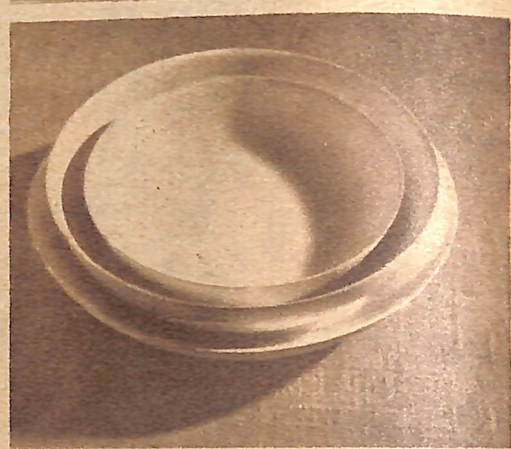
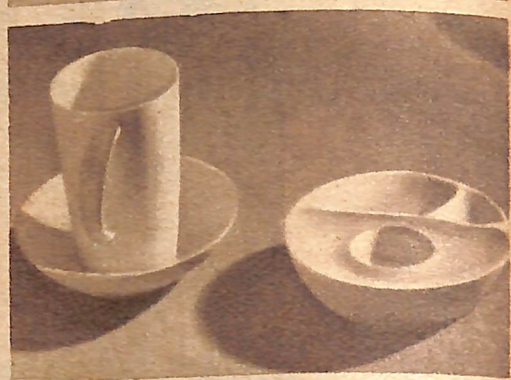
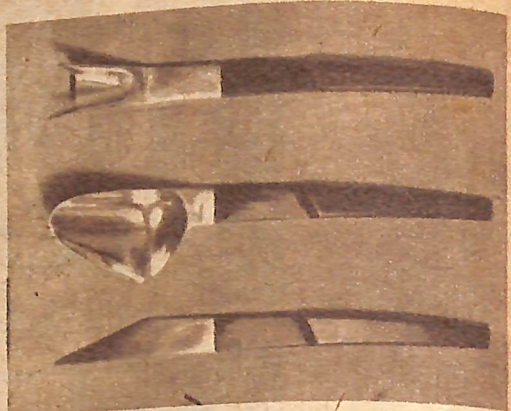
A kto z nas potrafiłby nimi jeść i to... kaszę?

Na dalszych zdjęciach zastawa dla dzieci (proj. B. Friebes). Kubek z takim właśnie wygięciem uchwytu po przeanalizowaniu okazał się najwygodniejszy dla dzieci starszych. Młodsze chwytają jeszcze naczynia obiema rękami.

Miseczka do jajek na miękko ma uczyć maluchów porządku. Szersze wgłębienie jest na skorupki, węższe na sól.

Badania nad sposobem jedzenia dziecka wykazały, że „kolnierze” przy talerzach są tylko przeszkodą. Dziecko nieraz opiera się o nie rączką i całą zupę wylewa na siebie. Oto więc zestaw trzech talerzy bez „kolnierzy”, czyli miseczek płytszych i głębszych dla dzieci. Zresztą i dla dorosłych nowoczesne talerze mają kształt szerokich miseczek.

L. Gumowska
Fot. T. Cisowski



A TO CIEKAWIE!

Nowoczesne turbiny nawrotne zastosowano po raz pierwszy w Europie w Solinie nad Sanem, gdzie buduje się wielką elektrownię wodną.

W godzinach największego zapotrzebowania turbiny służą do produkcji energii elektrycznej, w nocy natomiast przetwarzają wodę z powrotem z dolnego zbiornika do górnego, zbierając w ten sposób rezerwy wody na dzień następny.

★

A teraz coś z „mieszkańskiego podwórka”. Pani Anna Pietras z Brzeska-Okociła ma w domu... figę.

Ale nie taką w przenośni, lecz prawdziwą, owocującą. Hoduje ją od 6 lat i co roku zbiera owoce. W roku 1962 uzyskała pięć soczystych fig koloru lila-brązowego, wielkości średniej gruszki.

Figa ma jedną lodygę, wysokości 90 cm, o siedmiu pięknych liściach. Zresztą możemy obejrzeć ten okaz na zdjęciu.

— Czekamy na dalsze wiadomości do naszej rubryki „A to ciekawe!” Autorkom wykorzystanych wiadomości przesyłamy upominki.



Spencer Tracy należy do czołówki najlepszych aktorów amerykańskich

Stary Zręda

JESZCZE kilka dni do 25 rocznicy mojego ślubu. Na pewno przyjdzie dalsza i bliższa rodzina. Podjedzą sobie, wypiją, będą nam składać życzenia i rozczulać się.

A ja będę się uśmiechał, nadrabiał miną, częstował, udawał wzruszonego i zachwyconego.

Ja — solenizant, jeden z głównych aktorów tego rodzinnego święta. A tak naprawdę: starszy, nie-szczęśliwy, samotny człowiek.

A mogło być inaczej. Wszystko się na to „inaczej” zapowiadało. Staralem się, by moja żona miała we mnie towarzysza i opiekuna. Wyręczałem ją nawet w obowiązkach, przed którymi inni mężczyźni zawsze są skłonni się wykręcić. Chwytałem za szciotkę, paliłem w piecach, prałem dziecinne rzeczy.

Dziś nie już w domu nie pomagam, a moja żona i dzieci uważają mnie za zręda i skąpca. Przyznaję: zrzedziałem. Wymagałem, aby dzieci razem ze mną i żoną ślały przed wyjściem do szkoły swoje łóżka, chodziły kolejno po poranne zakupy. Budziłem je o wpół do siódmej rano, by miały na to wszystko czas.

— Dlaczego zrywasz je ze snu? Rosną, muszą dużo spać. Na to wszystko będzie jeszcze czas — irytowała się żona.

Im, oczywiście, wygodniej było słuchać matki niż ojca.

Po południu następował drugi akt. Nie tknęły żadnej roboty. Zjadały obiad, przygotowany poprzedniego dnia przez matkę, coś tam poskrobały w zeszytach. Czekaly, aż matka przyjdzie, sprzątnie ze stołu, zmyje naczynia i wszystko w domu doprowadzi do ładu. A same — berety na głowę i już ich nie ma. Na łyżwy, na spacer, do koleżanek...

W domu wiecznie brudne naczynia, kurz po kątach, stosy łaszków do prasowania i cerowania. W domu żona z wypiekami na twarzy spiesząca się, by w parę godzin sprostac temu, na co niepracujące zawodowo kobiety mają całutki dzień.

Mimo to żona zachwycała się dziećmi. Ze zdolne, że pilnują szkoły, że chętnie się uczą. Ze mnie, nie kępując się ich obecnością, podkpiwała.

— Ty widzisz tylko brudne statki i okruchy na podłodze. Mózdzek masz zajęczy — mawiała. — Co ty wiesz, co ty umiesz? Jakim prawem się z nimi porównujesz?

Ode mnie wymagała, bym w domu, tak jak dawniej, pomagał. Jakby mnie już na nic innego nie było stać! Złościłem się, awanturowałem, ale żal mi było starszej, steranej kobiety. Więc dalej szorowałem podłogi, ścierałem kurze, prałem. A dzieci wychodziły rozerwać się.

— Zrzedzisz, gderzesz, robisz niemożliwą atmosferę. Już dziękuję ci za twoją pomoc — słyszałem od żony.

DZIS obie córki pracują zawodowo i zarabiają. Więc nazywa się, że są samodzielne. I należałoby przypuszczać, że rozmaite domowe kłopoty, ich samodzielność sama przez się zlikwidowała.

Nie podobnego. Jest jeszcze gorzej. Nie mówię już o tym, że po mieszkaniu poniewierają się kremy, szminki, grzebienie, na każdym krześle inne damskie fatalaszki... Bo one przecież pracują, są paniami sytuacji, nikt nie może żądać, żeby po sobie sprzątały. Jest jeszcze gorzej, ponieważ nawet nie poczuwają się do tego, by część swoich zarobków oddawać do domu na życie. A żona oczywiście nie upomina się o to.

— Wasze pieniądze też muszą znaleźć się we wspólnym budżecie — mówiłem. — Przez was matka nie ma butów, bo co ona zarobi i ja — wszystko wydaje się na wyżywienie czworga dorosłych osób.

A żona na to aż syka z oburzenia:

— One muszą się ubrać.

— One muszą bywać.

— Nigdzie córki nie dają pieniędzy na dom.

— One muszą myśleć o sobie.

To właśnie jest to myślenie o sobie. Że się w domu nie chce i nie umie nic zrobić; że się wydaje na byle co; szast prast, dwa razy się włoży, a potem rzecz poniewiera się po krzesłach; że o nic się nie dba, że jeśli ja kupię żonie pończochy czy bluzeczkę, to i to z niej zedra. Niby na jeden dzień pożyczą, i albo zniszczą, albo nie oddadzą.

NIC nie wskórałem. Więc zaciąłem się. Przestałem oddawać jak dotychczas cały zarobek do domu. Część pieniędzy odkładałem na książeczkę, na

starość. Jak córki opuszczają nas, żebyśmy mieli jakiś grosz. Bo na nie liczyć przecież nie można, żona wychowała sobie dwie doskonałe egoistki. A wszystko już się wydarło: pościel, bielizna; żona nie ma całej koszuli na grzbiecie... bo skąd?

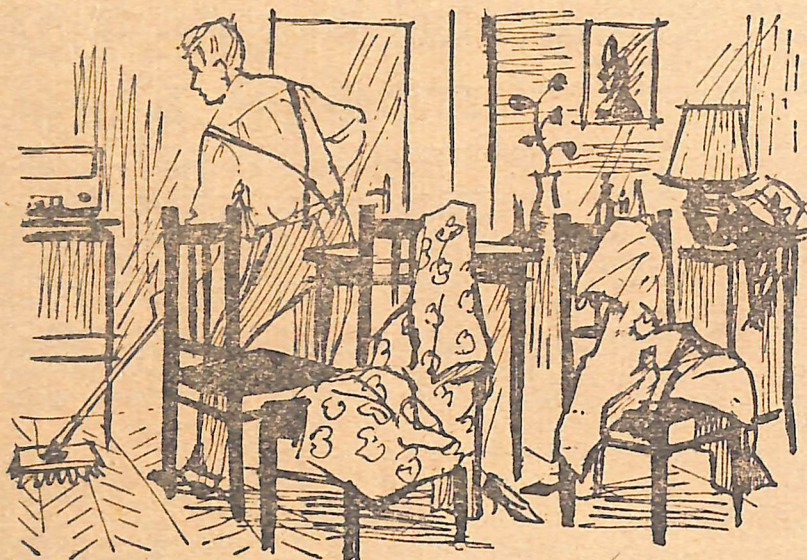
W domu się nie przelewa. Budżet składa się tylko z zarobków żony i moich. Nie kryję się z tym, że nie oddaję jej wszystkiego. Więc oczywiście we własnym domu zaawansowałem na bezdusznego skąpca i tyrana. Bo ja odkładałem na książeczkę, a żona przed pierwszym nie ma za co ugotować obiadu. Z coraz bardziej obcą twarzą stawia przede mną talerz z jedzeniem. I, przy każdej sposobności, szepcząc z dziećmi za moimi plecami, milknąc nagle gdy otwieram drzwi, daje wyraz już nie tylko swojej niechęci, ale jawnej wrogości. We wszystkich sprawach radzi się córek, pomijając starannie moją osobę.

Do domu wracam bardzo późno. Lepiej się czuję, gdy nie oglądam tych dziewczyn, które własną pracą wykarmiłem i wykształciłem.

Patrzę czasem z litością na tę moją biedną, umęczoną żonę, ofiarę ślepej nierozumnej miłości, ale nawet nie śmiem powiedzieć jej cieplejszego słowa. Nie przyjmie. Wybuchnie pretensjami do starego zrędy i skąpca. A przecież to co odkładam, to w gruncie rzeczy niewielkie sumy i odkładam nie tylko dla siebie. Oszczędzam dla nas obojga, przewidując, co nas czeka.

Nic już mnie z domem nie wiąże. Czuję się w nim, jak obcy, uciążliwy sublokator. Traktowany jestem, jak wróg własnej rodziny.

HALINA BAYER



rys. J. Buśkiewicz

XI Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej obradowało nad głównymi zadaniami szkolnictwa wyższego i badań naukowych, wynikającymi z potrzeb gospodarki narodowej.

W latach powojennych wiele zrobiono dla rozwoju naszego szkolnictwa wyższego i nauki. Ale potrzeby rosną jeszcze szybciej. Referat, dyskusja i powzięta uchwała na Plenum KC PZPR wskazały na podstawowe trudności i drogi ich przezwyciężenia. Tak, na przykład, średnie szkoły ogólnokształcące nie mają programów przystosowanych do potrzeb współczesnych studiów wyższych. Brakuje niektórych podręczników akademickich, niedostateczne jest wyposażenie laboratoriów, poważne braki ma-

SPRAWY WIEDZY

ją programy wyższych uczelni i metodyka nauczania, a i sama młodzież akademicka nie zawsze dostatecznie przykłada się do nauki. Dość powiedzieć, że ze studentów, którzy w roku 1953-54 rozpoczęli studia politechniczne — tylko 46,3 proc. (a więc mniej niż połowa) otrzymała dyplom. Uchwała Plenum postu-

luje aby w najbliższych latach co najmniej 70 proc. studiujących skończyło rozpoczęte studia. Uchwała wskazuje również na konieczność powołania do życia nowego typu wyższych uczelni, przede wszystkim technicznych, w których okres studiów powinien być znacznie krótszy, niż na politechnikach. Znacznego rozszerzenia wymagają też wieczorowe studia dla pracujących.

Poważne zadania postawiło Plenum przed placówkami naukowymi, a mianowicie bliższego powiązania ich działalności z praktyką i najszerszego wprowadzania osiągnięć nauki do przemysłu i rolnictwa.

Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom, którzy nadesłali nam życzenia Świąteczne i Noworoczne serdeczne podziękowania

składa „PRZYJACIÓŁKA“

Z Krakowskiego Rynku — za oceany

JUŻ po raz dwudziesty, jak co roku, w grudniu, zgromadzili się pod pomnikiem Mickiewicza na Krakowskim Rynku. Starzy i młodzi — i nawet zupełnie młodzi: uczniowie szkół podstawowych.

Na stopniach pomnika stoja ich dzieła: 73 krakowskie szopki. Dookoła historycy sztuki i etnografowie, zaproszeni goście, handlowcy i oczywiście mnóstwo ciekawych.

Doroczny konkurs szopek — poważne wydarzenie kulturalne.

Zaczęło się w 1937 roku, kiedy to doc. dr Jerzy Dobrzycki — dyrektor Muzeum Historycznego w Krakowie stwierdził, że „zatraca się charakter polskiej szopki. Pojawiały się — mówił — jakieś tradycje obce naszej ludowej sztuce — groty czy rzewne chatki kryte słomą”...

I tak, aby zapobiec odkształcaniu ludowych wzorów, doc. Dobrzycki zainicjował przed 25 laty doroczny konkurs szopkarzy. Temu właśnie zawdzięczamy, że i dziś u stóp pomnika Mickiewicza podziwiać można owe papierowe i tekturowe cuda od kilkunastocentymetrowych z wielką precyzją sklejanych i ozdobionych kolorową cynfolią, aż po duże teatrzyki jasełkowe, gdzie kominarz macha drabiną, krakowska przekupka kręci się nad koszem, i harcuje odwieczny lajkonik.

Jeden z uczonych niemieckich nazwał szopkę krakowską „najpiękniejszym w świecie ludowym teatrzykiem marionetek”.

KIM SĄ TWÓRCY SZOPEK?

PRZED 700 laty pierwsze figurki jasełkowe ustawiali w Krakowie zakonnicy-franciszkanie. W Kościele Św. Andrzeja do dziś zachowały się takie figurki, najstarsze w Europie.

Teatr jasełkowy rychło wyszedł poza świątynię, nabrał ludowych, świeckich cech. Po jarmarkach i odpustach krążyli igree, artyści-włóczędzy z własnoręcznie sporządzanymi lalkami. Obok króla Heroda i śmierci z kosą umieszczili w szopce wzięte z życia postacie szlachcica czy karczmarza.

Później przyjął się zwyczaj koledowania z szopką po domach. Obok śpiewów ze starych kantycek, kolednicy recytowali teksty własnego pomysłu.

W Krakowie kolednikami bywali najczęściej murarze z przedmieść. Cała ta brać, pozabawiona na zimę zajęcia i chleba, miała się koledowania jako źródła zarobku. Pilnie też strzegli swego na szopki „monopolu”.

Do dziś murarze z Krowdrzy, Grzegórzek czy Zwierzynicy stanowią największą i najciekawszą grupę twórców ludowych. Mistrzem ich był niedawno zmarły Władysław Owsinski. Do ostatnich chwil życia, nawet gdy nie mógł już wstawać z łóżka, zajmował się pracą nad ulubioną szopką.



Fot. CAF — Tymński

Wysoki artyzm cechuje szopki krowoderskich murarzy — Franciszka Tarnowskiego i Antoniego Wojciechowskiego. Ale pojawiła się już „konkurencja”. W tegorocznym konkursie cztery pierwsze nagrody zdobyli: mechanik — Zygmunt Grabarski, inżynier — Zbigniew Grzech, elektryk — Ferdynand Sadowski oraz ślusarz — Stanisław Paczyński. Technika bierze górę! W szrankach konkursowych odnieśli też sukcesy: kontroler tramwajów — Włodzimierz Malik oraz Zdzisław Dudzik — pracownik techniczny jednego z teatrów krakowskich, a zarazem dziecięcy Lajkonik.

W ostatnich latach wśród twórców szopek znalazły się pierwsze kobiety. W 1960 r. trzecią nagrodę zdobyła Irena Barańska. Rewelacją konkursu były laleczki z kasztanów i żółodzi w uroczej szopce 13-letniej dziś Ewy Sliwińskiej. W ubiegłym roku triumfowała na konkursie uczennica liceum Lucyna Kalita, przedstawiając pomysłową szopkę oświetloną baterią.

Każdy szopkarz ma swe tajemnice. Nikt się nie dowie, skąd bierze materiały. Ba, nawet skład kleju pozostaje sekretem! Wszyscy za to chętnie mówią o swej pracy:

— Za mało czasu, panie, żeby ta szopka była jak się patrzy!

— A jak długo pan nad nią pracował?

— Tylko rok!

KTO KUPUJE?

SZOPKI otrzymują nagrody bądź wyróżnienia. O kolejności decyduje sąd konkursowy, który do późnych godzin wieczornych obraduje w salach Muzeum. Szopkarze często z całymi rodzinami cierpliwie czekają na orzeczenie.

Potem ogłasza się postanowienie jury i niezwłocznie wypłaca nagrody. A potem: zakupy. Niektóre szopki kupi Wydział Kultury, inne Ministerstwo. Wielkie szopki trafia do Związku Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego czyli do „Cepeli”. A stad w świat.

Dwie szopki krakowskie są w Muzeum Obrazowa w Mo-

skowie. Ma je też Berno, Monachium, Londyn i Santa Fe. Polują na nie kolekcjonerzy zbiorów etnograficznych. — Są trzy rodzaje szopek, eksportowanych przez nasz kraj — mówi dyr. Antoni Ka-

miński z Cepeli. — Oryginalne szopki krakowskie z konkursu — dzieła ludowej sztuki, które z natury rzeczy nie mogą być sprzedawane masowo, szopki mniejsze, z drzewa, jakby powielane z jednego wzoru oraz szopki według pomysłów plastyków. Łączną wartość tego eksportu obliczamy na kilkanaście tysięcy dolarów rocznie!

Bernard Davis z Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Miami w USA donosi w listopadzie br. Krakowskiemu Muzeum Historycznemu:

„Udało mi się z wielką przyjemnością pozyskać dla naszych zbiorów szopkę opartą na motywach architektury katedry wawelskiej... Pragnę zapewnić, że przykładamy stale wiele uwagi dla kultury i sztuki Polski. Urządzimy też niedługo w naszym muzeum kilka wystaw ludowych artystów polskich”.

Mgr Krystyna Jużkiewicz z Wydziału Kultury w Krakowie powiedziała nam:

— Obserwuję z roku na rok jak pięknieją nasze szopki. Jak wzbogaca się ich forma. Są też coraz atrakcyjniejsze i od strony technicznej: barwne oświetlenie, wmontowane pozytywki, ruchome lalki...

— Kto wie, może zobaczymy niedługo telewizję w szopce — żartujemy.

Na razie tegoroczny konkurs szopek pokazała nam telewizja.

JANUSZ TRZCIANKA

NASZA ENCYKLOPEDIA

Co to znaczy?

Kamila G. z Włocławka słyszała w rozmowie, że ktoś coś „zaperswadował” i zapytuje czy można używać takiego określenia.

Wyrażenie **zaperswadował** jest błędne i nie należy go używać. **Perswazja**, oznaczająca przekonywanie kogoś o czymś, doradzanie czy odradzanie, z przytoczeniem dowodów i argumentów, wskazujących na słuszność perswazji. A więc perswadować, to przekonywać kogoś, tłumaczyć (na przykład perswadować dziecku jak groźna w skutki może stać się zabawa z zapalnikami). Można coś **wyperswadować**, a więc przekonać o niesłuszności zamierzonego kroku (choćby młodym ludziom wyperswadować chęć zawarcia zbyt wczesnego związku małżeńskiego) — ale nigdy nie można mówić o zaperswadowaniu.

Dwie odpowiedzi dla Stanisławy L. z pow. białostockiego.

Incydent jest to jakieś zajęcie, nieprzewidziane wydarzenie, a więc może się zdarzyć incydent w tramwaju, na ulicy itp.

Mankament — to po prostu brak, błąd, uchybienie. Ktoś może mieć mankamenty czyli braki w wykształceniu, w umiejętności zachowania się w towarzystwie itp.

Sami na siebie bicz kręcą

„Zapraszamy szanownego Pana na wesele, które odbędzie się w dniu...”

Zdzisław Bienkowski, który od 35 lat pracuje jako komornik, z tego w rejonie Kiele od 1935 roku — ma na swoim koncie kilka spraw, które dzięki jego mądrej, rozsądnej interwencji skończyły się, zamiast egzekucją alimentów... małżeństwem rodziców niesłubnego dziecka i zaproszeniem komornika na wesele.

Wiele jednak spraw alimentacyjnych trwa całymi latami i wyegzekwowanie należności na rzecz dziecka wymaga ze strony komornika wielkiego nakładu sił, czasu i często... nerwów.

A oto jedna z takich spraw, zakończona ściąganiem zaległych alimentów. Ale zanim do tego doszło... Zaczęło się jak w setkach podobnych okoliczności. Krótki, przypadkowy romans między młodym wiejskim chłopakiem i jeszcze młodszą od niego dziewczyną. Po dziewięciu miesiącach — dziecko, mały Jurek, na którego utrzymanie ojciec nie chce łożyć. Aniela W., matka dziecka, podaje sprawę do sądu w maju 1955 roku. Sąd z miejsca zabezpiecza alimenty. W lipcu tego samego roku komornik dokonuje zajęcia jałówki. Ponieważ jednak okazuje się, że jest ona własnością brata, Stanisława R., egzekucja zostaje umorzona...

Ojciec dziecka nie posiada i nigdzie nie pracuje. Jest rzekomo na utrzymaniu brata. W grudniu 1955 roku sąd zasądza od ojca dziecka 200 złotych alimentów — z płatnością od sierpnia 1954 r. — i 300 złotych kosztów sądowych. Zaległość wynosi już 3.200 zł, co stanowi sumę niemałą dla wiejskiego chłopaka.

Tymczasem matka dziecka wyjeżdża do pracy, do PGR. Tytułu wykonawczego nie oddaje komornikowi. Trzyma go przy sobie do czerwca 1957 roku. Wie, że po pierwsze: chłopak formalnie nie posiada

i nigdzie nie pracuje; a po drugie: jak setki podobnych jej dziewcząt, ludzi się jeszcze, że chłopak do niej wróci. A tymczasem mały Jurek rośnie, rośnie i zaległość...

Złudzenia przyskają. Stanisław R. zakłada rodzinę z inną kobietą. Pomagając bratu w gospodarstwie, równocześnie zaczyna pracować w pobliskiej kopalni. Dowiaduje się o tym matka dziecka i przesyła tytuł wykonawczy komornikowi. Komornik zajmuje pobory Stanisława R. W rezultacie na rzecz zaległości potrącają mu dwie trzecie pensji. Płaci jednak alimenty przez cały rok.

W czerwcu 1958 roku Stanisław zostaje zwolniony z pracy za opuszczanie dniówek (pracuje przecież także w gospodarstwie brata). Aniela stawia więc wniosek, żeby komornik zrobił zajęcie w gospodarstwie, którego Stanisław jest rzekomym współwłaścicielem. Posterunek MO na pytanie komornika wyjaśnia, że współwłaścicielami małego gospodarstwa oprócz ojca dziecka są: jego brat i siostra z córką, a w ogóle działy rodzinne nie zostały formalnie dokonane i majątek nadal figuruje na nazwisko zmarłej matki.

Komornik wzywa więc Stanisława do stawienia się w

jego kancelarii. Przesłuchuje go. Widzi przed sobą człowieka zgnębionego, załamane, uwikłanego we własne błędy, dla którego spłacanie poważnej sumy zaległych alimentów i równoczesne utrzymywanie swojej, co rok powiększającej się rodziny, jest naprawdę ciężkim zadaniem... Ale cóż, płacić trzeba. Nie może przecież matka sama ponosić kosztów utrzymania dziecka.

W styczniu 1959 roku Aniela W. wnosi skargę do sądu, że ojciec dziecka przestał płacić alimenty. Komornik więc znów pisze do Komendy MO z prośbą o ustalenie miejsca pracy wierzyciela. Komenda odpowiada, że Stanisław nadal nie pracuje.

W maju 1959 roku komornik jedzie na miejsce, do wsi odległej o 46 kilometrów od Kiele. O zajeciu ruchomości nie ma mowy — nie ma po prostu czego zająć. Zona Stanisława informuje, że jej mąż na nowo podjął pracę w kopalni. Komornik dokonuje więc ponownego zajęcia poborów. Od tego czasu „kolomyjka” ustaje. Stanisław R. zaczyna wreszcie płacić regularnie. Do dziś spłacił już przeszło 19 tysięcy złotych, pozbywając się zaległości.

A gdyby od początku wziął się do pracy i płacił miesięcznie 200 złotych, okres ten nie byłby gehenną dla obydwu rodzin: Anieli W. i Stanisława R. — mówi komornik — a ja nie straciłbym tyle czasu. Z reguły opieszałość, złośliwość na początku każdej sprawy, oparta na przekonaniu, że „tak nie mi nie zrobią”, uderza w samych „alimentarzy”, bo w końcu i tak muszą przecież płacić. Żeby to wreszcie chcieli zrozumieć... Nierozsądnym uporem sami na siebie bicz kręcą.

KIZ

Alba de Céspedes BRULION BW WALERII CW COSSATI (35)

Waleria, kobieta po czterdziestce, postanowiła pisać pamiętnik. Dzień po dniu opisuje ona swoje życie, które poświęciła dla rodziny. Jej mąż, Michele, oddał się od niej duchowo, rozgoryczony niepowodzeniami żywiołymi; córka jej, Mirella, zakochała się w żonatym mężczyźnie, co ogromnie martwi Walerię; Ricardo chce się ożenić i wyjechać za granicę.

Waleria skłopotana sprawami rodzinnymi odpręży się nerwowo w biurze, gdzie serdeczność dyrektora, który się w niej kocha, sprawia, że czuje się miłoda i potrzebna.

Ukochany Mirelli, Aleksander Cantoni przyszedł niespodziewanie, aby rozmówić się z Walerią. Opowiada o swoim związku z Mirellą.

Ale to, co mówię, jest prawdą. Przedtem nie byłem wiele wart, a Mirella była ładną i inteligentną dziewczyną, nie więcej. Gdy spotkaliśmy się, oboje jak gdybyśmy nagle urosli... Razem stanowimy siłę. I mamy obowiązek jej nie stracić. Mówiąc, że chcemy razem pracować, nie mam na myśli tylko naszego zawodu: byłoby to zbyt blahym usprawiedliwieniem, chociaż jestem szczęśliwy widząc, że Mirella kocha swoją pracę i nie uważa jej, jak inne kobiety, za smutną konieczność. Ja sam, zanim poznałem Mirellę, prowadziłem zupełnie inne życie. Ale czułem zawsze, że jest dokoła mnie coś, co mnie przytłacza, zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie. Nie umiem pani tego wytłumaczyć, ale odnosiłem takie wrażenie, jak gdybym żył i pracował z dnia na dzień, prowizorycznie. Trudno o tym mówić, bo nie idzie tu o rzeczy konkretne, tylko o pewną atmosferę, o odczucia. Brak na to definicji. Nudzę panią?

Wykonałam przeczący gest. Obserwowałam go czekając, do czego zmierza. Słuchałam uważnie, ale nieufnie.

— Mirella mogłaby to pani wytłumaczyć lepiej ode mnie — ciągnął dalej — ma więcej wycucia i wrażliwości, ponieważ jest młodsza. Nowe wydarzenia, nowe warunki wykopały przepaść między generacją Mirelli a moją. Miłość pozwala mi ją częściowo wypełnić. Może pani trudno zrozumieć Mirellę, bo...

Zawahał się; zachęciłam go mówiąc:

— Bo mam o dwadzieścia lat więcej niż ona, chciał pan powiedzieć?

— Nie, bo matka nie może się przyznać, że wiele rzeczy, w które wierzyła, dla córki już się nie liczą. A inne, nowe...

Przerwałam mówiąc, że zawsze tak było, że młodzi zawsze wierzyli, iż przebudują świat. Lecz on zaprzeczył twierdząc, że wypadki ostatnich lat, których byliśmy naocznymi świadkami, nie pozwolą nam już żyć tak jak dawniej.

— Kto to zrozumiał, żyje — powiedział — a kto nie, ten może już być uważany za nieżyjącego.

Dziwiłam się, że sprawia mi przyjemność rozmowa z człowiekiem, który jest, być może, kochankiem mojej córki. Chciałam uciąć krótko, robiąc uwagę, że nie to jest celem jego wizyty, ale mówił dalej:

— Kocham Mirellę także za to, że reprezentuje te nowe czasy, tak samo zresztą jak jej rówieśnicy, ale w gruncie rzeczy sam nie wiem za co. Myślę, że mogliśmy byli zacząć wspólne życie już tego wieczoru, kiedy poznaliśmy się u Caprellich. Gawędziłszy do rana, podczas gdy inni tańczyli. Wszystko już wtedy było zdecydowane.

Pozostała mi jeszcze tylko jedna karta do wygrania.

— Czy nigdy nie przyszło panu do głowy, że Mirellę mogły skusić pańskie pieniądze?

— Moje pieniądze? — zawołał przykładając rękę do piersi. Potem roześmiał się: jego śmiech był szczery, młodzieńczy. — Ja nie mam pieniędzy! — powiedział. — Pracuję, musiałem pracować od chwili ukończenia studiów, tak samo jak Mirella. Adwokat musi dzień w dzień sprzedawać swoją pracę jak towar... Bogacze to nie ci, którzy mają pracę, to ci, którzy posiadają dobra materialne. Ja jestem posiadaczem słów; słowa są płynnym kapitałem. Wystarczy, bym popełnił kilka błędów, a znowu stanę się biedny. Będziemy pracowali z Mirellą.

Wówczas spytałam:

— A co myśli o tym pańska żona?

Zapanowało krótkie milczenie, po czym powiedział:

— Przyszedłem tutaj, żeby także i o tym pomówić. To, co powiem, nie ma znaczenia dla mnie i dla Mirelli, ale uspokoi panią. Zaraz wyjaśnię. Poznałem Evelyn, moją żonę, w Rzymie w czterdziestym szóstym roku. Dużo podróżowaliśmy razem. Pociągała mnie, bo była Amerykanką i reprezentowała świat całkiem inny od mojego. To, co mówię, może się wydać cyniczne, ale to jest prawda. Potem pojechałem do niej do Ameryki. Uważałem, że nadal dobrze się razem bawimy, ona dużo się śmiała, była żywa, wesola. Nie wiedziałem wtedy, że istnieje taka dziewczyna jak Mirella. Pobraliśmy się. Lecz gdy wróciliśmy do Rzymu, to, co mogło nas łączyć: podróże, alkohol, zabawy, szybko się nam sprzykrzyło. Evelyn zaczęła nawet mówić po włosku — dodał z uśmiechem. — Pozostawało tylko to, co różniło nas od siebie. Był to bardzo ciężki rok. W końcu wyjechała obiecując, że wróci za kilka miesięcy. W każdym liście odkładała swój przyjazd, a ja ciągle się bałem, że wróci. Minęły trzy lata i nie wróciła. Potem spotkałem Mirellę. Odkryłem Mirellę! Trudno jest wytłumaczyć matce, że jej córka jest nadzwyczajną istotą. Ale ja dzięki Mirelli odkryłem samego siebie, moje możliwości, moje życie. Nigdy nie pomyślałem, że z kobietą można rozmawiać jak z przyjaciелеm, jak z kimś równym. Całe życie zamyka się wtedy w kręgu dwojga ludzi! To nie jest już tylko flirt z piękną dziewczyną, jak było z Evelyn. Wtedy postanowiłem jechać do Ameryki, żeby wziąć rozwód.

Wiedzioną odruchem zapytałam, czy Mirella wie o tym, odpowiedział, że Mirella wie o nim wszystko.

— Pojechałem do Richmond dwa tygodnie temu, Mirella bała się, że już nie wróci. Na lotnisku wpadła po prostu w rozpacz.

— Uświadomiłam sobie że nie spostrzegłam, jak ciężkie chwile przechodziła moja córka.

— Spędziłem tam tylko kilka dni — ciągnął dalej Cantoni — by prosić Evelyn o rozwód. Naturalnie zgodziła się i uwolnieni od tych więzów, które skazałyby nas na dożywotnią samotność, pożegnaliśmy się jak dwoje dobrych przyjaciół. Tam w Richmond, zrozumiałem jeszcze lepiej, jaka jest różnica między Evelyn a Mirellą: z Evelyn obcuje poprzez rzeczy materialne, z Mirellą przez idee. Przez tych kilka dni wydawało mi się, że straciłem owo upodobanie do rozmowy, które ma także Mirella. Po powrocie czułem się tak, jak gdybym przez ten czas nie oddychał i nie pił.

Śmiał się i ja uśmiechałam się patrząc na niego. Czułam ukojenie i spokój. Zapytałam, kiedy spodziewa się dostać rozwód i kiedy się pobiorą.



rys. A. Święcicka

— Nie wiem — odrzekł. — Uczciwie mówiąc, wiadomo, że we Włoszech trudno jest dostać zatwierdzenie rozwodu uzyskanego w Stanach Zjednoczonych. Tu trzeba pozostać skutym w kajdany skazańcem. Życie, którego pragniemy i które uczyniłoby nas lepszymi, otwiera się przed nami, czeka i ci, którzy nie mają dość siły, by zerwać z konwencjonalnymi zasadami, muszą z niego zrezygnować, pozostać w mroku, w samotności. Także i z tego powodu chcemy pracować z Mirellą, by stworzyć...

Przerwałam mu przeczuwając, że tak samo jak Michele, jak Mirella wypowie słowa pozbawione sensu, gdy przeciwstawi się je faktom, codziennemu życiu.

— By stworzyć nowy światopogląd, prawda? — powiedziała z cierpkim, ironicznym uśmiechem.

Przytaknął, nieco zmieszany tonem mojego głosu. Zapytałam wtedy, dlaczego przyszedł, dlaczego chciał ze mną mówić. Nie zwracając uwagi na moje rozdrażnienie, odpowiedział spokojnie, prawie serdecznie:

— By pomóc pani zrozumieć Mirellę, a także i mnie. Nie podoba mi się ten portret, jaki powstał w pani wyobraźni: mężczyzna bogaty, żonaty, który uwodzi dwudziestoletnią dziewczynę. Jest całkiem inaczej, proszę mi wierzyć. Skończy się tak, że się pobierzemy, kiedyś, może. Ale to nie ma wielkiego znaczenia. Ważne jest to, że kochamy się bezgranicznie, i to, czym chcemy być, co zdążać. Samo małżeństwo nie jest dla nas celem, nie chcemy być zobowiązani do miłości; każdego dnia dobrowolnie będziemy wybierali miłość. Rozumie to pani, prawda?

Odpowiedziałam szczerze:

— Nie.

Wtedy on powiedział:

— Szkoda. W każdym razie uważałem, że moim obowiązkiem jest pomówić z panią. Wydawało mi się, że moje słowa powinny być panią przekonać. Jestem złym adwokatem. Szkoda — powtórzył — miałem nadzieję, że pani zrozumie.

Wstałam, by położyć kres tej rozmowie, która wprawiała mnie w zakłopotanie. On także wstał i patrzył na mnie pytającym wzrokiem: jego oczy wyrażały serdeczny ból.

— Może Mirella ma rację mówiąc, że pani wszystko rozumie, tylko boi się przyznać do tego. Pragnąłbym przynajmniej, żeby pani nie była moim wrogiem — dodał.

Stanęliśmy na chwilę w milczeniu, przy otwartym oknie. Patrzyłam na niego oczyma Mirelli.

— Jaki piękny dzień — powiedział i widać było, że jest zakochany.

Przy pożegnaniu na moment nasze spojrzenia skrzyżowały się po przyjacielsku. Potem szybko zamknęłam za nim drzwi, jak gdyby dla obrony przed pokusą.

17 kwietnia.

Za każdym razem kiedy otwieram ten pamiętnik, przypominam sobie, co przeżywałam, kiedy zaczęłam go pisać. Doznawałam wyrzutów sumienia zatrważających mi dzień za dniem. Ciągłe się bałam, że ktoś znajdzie ten brulion, chociaż wtedy nie pisałam nic takiego, co mogłoby zostać uznane za niestosowne. Lecz teraz jest inaczej: pamiętnik stał się kroniką ostatnich wydarzeń, zapisuję w nim wszystko, nawet to, że zaczęłam poznać sobie na pewne rzeczy, które uważam za godne potępienia i bez których, co gorsza, nie mogę się już obyć, tak samo jak bez tego brulionu. Teraz przywykłam już do kłamstwa, żyłam się z ukrywaniem brulionu. Z łatwością wynajduję czas na pisanie; przyzwyczaiłam się po trochu robić to, co dawniej wydawało mi się karygodne.

Nie przyszłoby mi nigdy do głowy, że dojdę do tego, by spokojnie gawędzić z Cantoniem. Zamierzałam przecież wytoczyć mu proces, a wczoraj odprowadziłam go do drzwi i odruchowo wyciągnęłam do niego rękę na pożegnanie, jak do przyjaciela. Gdy potem wróciłam do mego pokoju i zobaczyłam fotel, na którym siedział przed chwilą, oraz pościelną pełną niedopalków, byłam tak oszołomiona, że nieomal zakreśliło mi się w głowie. Nie wiedziałam, czemu to przypisać, zamiarom Cantoniiego i Mirelli czy też wielu innym sprawom, o których wspominał i które dotyczyły nie tylko życia mojej córki, ale i mojego.

Pobiegłam do gabinetu Guida: był pusty. Jak zwykle, woźny spuścił żaluzje, by zielone fotele nie płwiała na słońcu; w mroku gabinet robił

smutne wrażenie. Nie mogłam pogodzić się z myślą, że Guido wyszedł bez pożegnania; może pytał o mnie i dowiedział się, że mam gości? Lecz nie znajdowałam pociechy w rozsądnym rozumowaniu. Wyobrażałam sobie Guida siedzącego przy obiedzie z rodziną, z osobami, których prawie nie znam i które są zupełnie inne niż ja. Na wieszaku wisiał jego nieprzemakalny płaszcz; przytuliłam się do tego płaszcza szukając ukojenia. Był zimny i nawet nie pachniał lawendą, której używa Guido. Wnosił zawsze ze sobą ten zapach do biura, tak że od lat skojarzył mi się on z początkiem dnia pracy.

d. c. n.

Hum. ZOFIA ERNSTOWA

W Sejmie

Nie ma bodaj takiej dziedziny w naszym życiu społecznym, o której by nie mówiono na posiedzeniu Sejmu w dniach od 19 do 22 grudnia. Toczyła się bowiem dyskusja nad Narodowym Planem Gospodarczym i budżetem na rok 1963.

Co będzie charakteryzować tegoroczną gospodarkę? Mówił o tym poseł Franciszek Bliński (PZPR), który przedłożył Sejmowi główne założenia planu. Produkcja przemysłowa wzrosła w bieżącym roku o 5 procent, a rolna o blisko 6 procent. Przyrost produkcji w rolnictwie będzie w obecnym planie nieco mniejszy niż w poprzednim, gdyż na tegoroczną gospodarkę zaciążył zeszłoroczny nieurodzaj.

W żadnym dziale gospodarki narodowej nie wzrastają w takim tempie nakłady na inwestycje, jak w rolnictwie. Wystarczy powiedzieć, że podwojone będą w stosunku do zeszłego roku dostawy traktorów, zwiększone są wydatki na melioracje, elektryfikację, budownictwo.

Blisko 100 posłów zabierało głos w dyskusji nad Planem. Czy to była mowa o skomplikowanej technice, o budownictwie lub rolnictwie — z trybuny rozlegały się i kobiece głosy. Taka ilość posłów-kobiet nie występowała jeszcze w żadnej debacie. Poseł Zofia Als-Iwańska (PZPR), Julianna Wasilewska, (PZPR) Teresa Gasiorkiewicz (PZPR), Jadwiga Juszczyńska (PZPR), Stanisława Biskupska (SD) mówiły o przemyśle, o gospodarce materiałowej, o zatrudnieniu i szkoleniu zawodowym fachowców dla fabryk.

— Wobec potrzeb żywienia ludności oraz potrzeb surowcowych rosnącego przemysłu — mówiła poseł Maria Honkiewicz (bezpartyjna) — musimy wymagać kwalifikacji zawodowych od rolnika. Poruszyła ona sprawę kształcenia młodzieży w zawodzie rolniczym, zreformowania szkół dla dziewcząt wiejskich tak, aby w programach

obok nauki gotowania i szycia było więcej miejsca na naukę gospodarowania w obecnym.

Nad oświatą rolniczą zatrzymała się również poseł Lucja Tomaszewska (ZSL), kładąc nacisk na konieczność kształcenia fachowców dla wsi. W ubiegłym roku przemysł spożywczy potrzebował 1300 inżynierów i techników, znalazł zaledwie 800. Oświata rolnicza odczuwa brak nauczycieli zawodów rolniczych.

O wsi i jej potrzebach często była mowa z sejmowej trybuny. I nie tylko od strony gospodarczej. Mówiono o kinematografii, wypychającej na wieś stare filmy. Poseł Hieronima Sikorska (ZSL) zobrazowała kłopoty bibliotek wiejskich. Blisko 13 tysięcy wsi nie ma nawet ruchomych punktów bibliotecznych. W wielu bibliotekach książki leżą na podłogach.

Biorąc pod uwagę trudności naszego państwa, szczególnego znaczenia nabierają czyny społeczne — apelowała poseł Zofia Grzebisz (PZPR). Podała ona możliwości rozwiązań np. tak ważnej sprawy jak kultura fizyczna na wsi, gdzie wspólnymi środkami szkół, LZS, GS i mieszkańców można urządzać boiska.

(BOJ)

LIST Z URLOPU

— Piszę do Ciebie, bo nie mam nic do roboty i kończę już, bo nie mam o czym pisać.
Zawsze twoja Zosia.



JULIAN ŻEBROWSKI

WIELKI KONKURS-100 NAGRÓD

Co wiesz o KOBIEtach ŚWIATA?

W numerze 51 z 1962 roku redakcji tygodnika „PRZYJACIÓŁKA” oraz tygodnika ilustrowanego „PRZYJAŻN”, ogłoszono konkurs pod hasłem: Co wiesz o kobietach świata. Dziś powtarzamy jego warunki.

Konkurs polega na podaniu prawidłowych odpowiedzi na 10 zamieszczonych pytań. Czytelnicy, którzy przysłać trafne odpowiedzi na wszystkie pytania, wezmą udział w losowaniu stu cennych nagród ufundowanych przez redakcję tygodnika ilustrowanego „Przyjaźn” i tygodnika „Przyjaciółka”, Zarząd Główny TPPR.

PYTANIA:

- 1) Podaj nazwę Światowej Organizacji Kobiet.
- 2) Kto jest przewodniczącą Wszechzwiązkowego Komitetu Kobiet Radzieckich?
- 3) Srimavo Bandaranaike jest jedyną w świecie kobietą premierem. W jakim kraju?
- 4) Kto to jest Eugenia Cotton?
- 5) Wymień imiona i nazwiska żon pierwszych kosmonautów radzieckich.
- 6) Czy niepodległość uzyskana przez naród algierski w 1962 roku dała kobietom algierskim prawa wyborcze?

Kwaterę Główną Związku Harcerstwa Polskiego, Zarząd Główny Ligi Kobiet, Zarząd Główny Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, Związek Młodzieży Wiejskiej, redakcję „Kobiety radzieckiej”.

Odpowiedzi w kopertach lub na kartkach pocztowych z napisem „Konkurs 100 nagród” prosimy przysyłać pod adresem: Redakcja tygodnika „Przyjaciółka”, Warszawa, ul. Wiejska 16. Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 31 stycznia 1963 r.

NA ZWYCIEZCÓW KONKURSU CZEKAJĄ NAGRODY:

10-dniowa wycieczka do Związku Radzieckiego,
Radioodbiornik z adapterem „Arkona”,
Radioodbiornik „Romans”,
Radioodbiornik „Szarotka”,
Maszyna do szycia „Lucznik”,
Dwa zegarki męskie na rękę „Błonie”,
Trzy zegarki damskie „Błonie”,
Dwa aparaty fotograficzne „Start”,
Damska torba skórzana
Żelazka z regulatorem i nawilżaczem
Komplety sztućców stołowych
Męskie koszule
Komplety bielizny damskiej

Cenne albumy malarstwa
Komplety naczyń aluminiowych
Płyty do adaptera
Obrusy
Rękawiczki damskie
Damskie torebki wizytowe
Apaszki
Pończochy stylonowe
Książki kucharskie
Komplety ręczników froté
Wieczne pióra

i wiele innych cennych nagród.

Zyczymy powodzenia w rozwiązaniu Konkursu! Czekamy na odpowiedzi.

REDAKCJA

NA pierwszy rzut oka wiadomość wydaje się nie najlepsza. „W końcu roku 1962 szereg PGR w powiecie koszański nie wyprawiło dożynek dla swych pracowników”.

Ci, którzy liczyli na dożywką zabawę suto zaprawianą alkoholem — zawiedli się. Po raz pierwszy.

Czyżby niektórych koszańskich PGR nie stać było w tym roku na huczne dożynki? Przecież w tym powiecie o pięć gospodarstw więcej niż w roku ubiegłym wypracowało zyski — zwiększył się więc fundusz zakładowy. Inne gospodarstwa znacznie zmniejszyły „planowane straty” — tym samym liczy się dla całego funduszu premii (dla przykładu: w PGR Dobrociechy fundusz ten wynosi 817 tysięcy złotych).

A więc pieniądze są.

— Ale nie na wódkę — powiedziano w szeregu gospodarstw.

Z a m i a s t...

W większości koszańskich PGR działają koła Ligi Kobiet. Urządzają oczywiście, jak wszędzie, kursy kroju, szycia i gotowania, ale w odróżnieniu od wielu innych kół, nie ograniczają do tego swojej działalności. W bieżącym roku zapoczątkowano tu na przykład sezonową opiekę nad dzieckiem. Gdy żony pracowników pomagały w żniwach i wykopkach, to tam, gdzie nie było przedszkoli, jedna z kobiet — opłacana z funduszu socjalnego PGR — pozostawała, aby zająć się dziećmi. Założono 33 ogrody jordanowskie. Jeśli doliczymy kilka czynnych przedszkoli, okaże się, że w tym powiecie niemal w każdym PGR urządzono miejsce zabaw dla dzieci.

Inicjatywę kobiet poparł Inspektorat PGR w Kosza-

nie, który tak pisze do podległych sobie gospodarstw: „W trosce o zdrowie młodzieży szkolnej, dzieci pracowników PGR, rozpatrywaliśmy wraz ze związkiem zawodowym możliwość dożywiania dzieci w szkole”.

Na początek zaproponowano: szklanka mleka dla każdego dziecka. A jeśli można — i bułka na śniadanie!

„Zdaniem Inspektoratu koszt mleka może być pokryty z funduszu zakładowego, lub z wydatków na akcję socjalną”. Ściszej mówiąc z pieniędzy przeznaczonych na dożynki. „Konieczna jest w tej sprawie uchwała samorządu robotniczego” — zastrzega Inspektorat.

Samorządy robotnicze na ogół popierają tego rodzaju akcje. Dożywianie już zaczęto organizować! Ta nowa inicjatywa, pierwsza w wojewód-

stwie, zasługuje na poparcie ze strony innych organizacji. Warto objąć dożywianiem wszystkie dzieci, nie tylko z rodzin PGR-owskich. Może więc do funduszy państwowych gospodarstw dołożą na ten cel swoje zlotówki Koła Gospodyń i Towarzystwo Przyjaciół Dzieci?

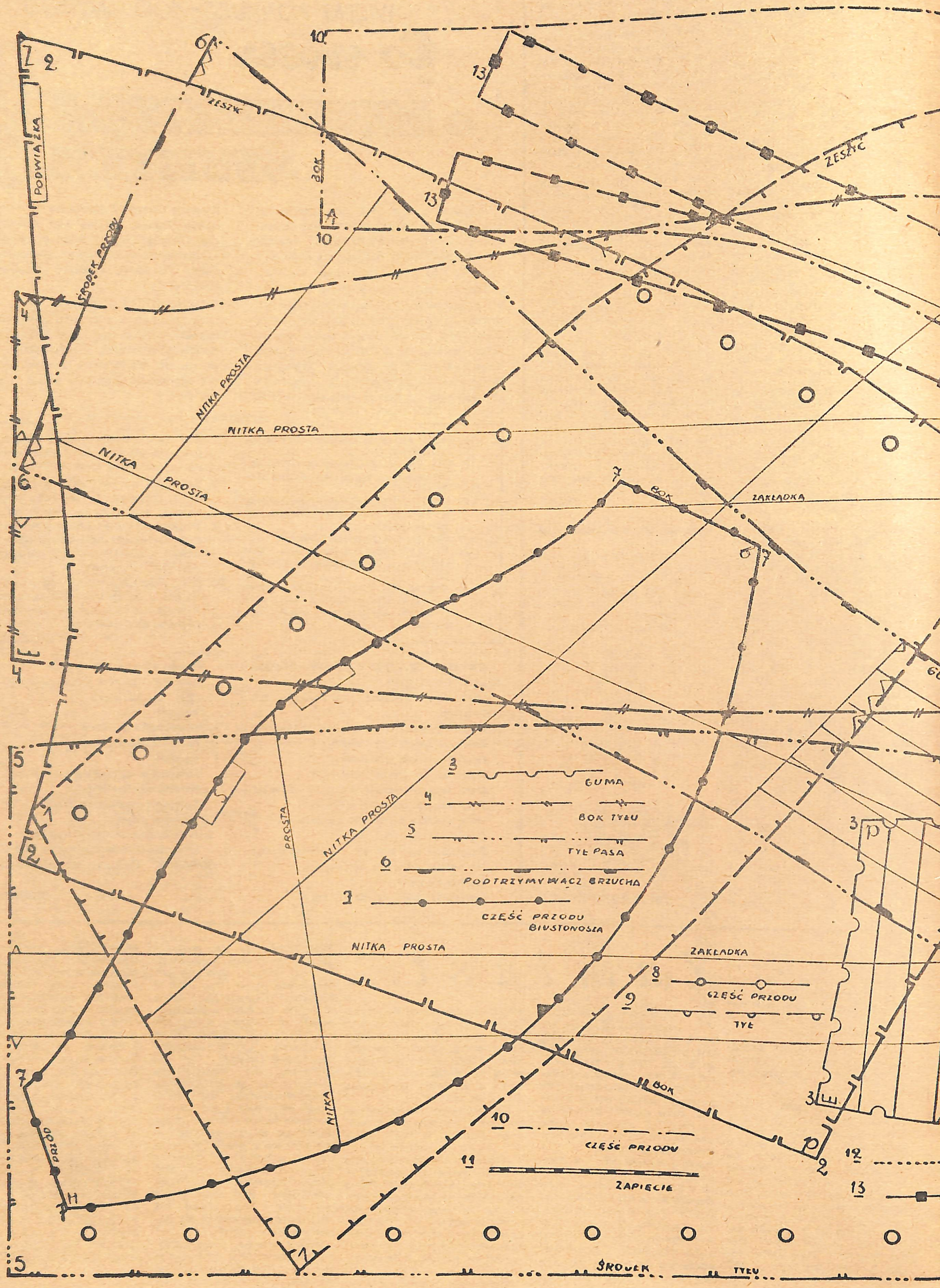
Pomoc dla uczniów nie skończy się na dożywianiu. „Niejednokrotnie duża odległość od szkoły i zła pogoda uniemożliwiają dzieciom przybycie na zajęcia szkolne” — zwraca się z kolei Inspektorat do samorządów robotniczych. „Niezbędne jest, aby aktyw gospodarczy rozprzetrzył możliwość dowożenia dzieci do szkół i przywożenia ich do domu zwłaszcza w złą pogodę podczas zimy”.

Ale pieniądze, zaoszczędzone na dożynkach przeznaczono nie tylko na opiekę nad dziećmi. Zyskały na niej również kobiety.

W grudniu 1962 roku ekipy gazowni założyły kucharki (zasilane gazem z butli) w 290

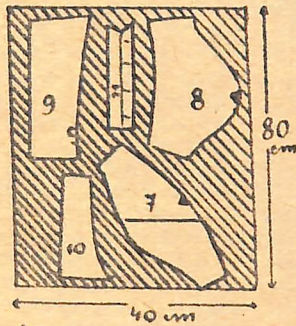
mieszkaniach, najwięcej w Giezkowie i Szewminie. Styczeń przyniesie w podarku tani opał i czystą kuchnię dalszym 560 rodzinom. Między innymi w Strzepowie, Mściuach i Dobrociechach. W lutym otrzyma gaz Kościernica i jeszcze 6 innych gospodarstw, łącznie znowu 220 odbiorców. A to przecież dopiero początek! Na razie, z uwagi na znaczne koszty transportu butli, gaz dostarcza się przede wszystkim tam, gdzie są większe skupiska domków, położone wzdłuż szos. Tras instalacyjnych wyznaczono pięć — przechodzą one przez 29 PGR. Pozostałe gospodarstwa muszą poczekać — i gromadzić tymczasem fundusze na kucharki. Butla z gazem w kuchni, zamiast butelczyny z „gazem” na dożynkach — to wcale nieźla zamiana!

JOTT



Biustonosz

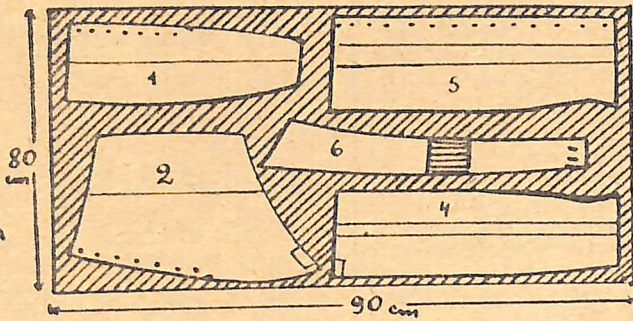
ZAPINANY Z PRZODU
WYMIAR ŚREDNI



PRZOD PASA
BOK PRZODU

PAS na ciągę

WYMIAR ŚREDNI



TV

7-13.1.1963

Poniedziałek: 17.05 Program dla dzieci. 17.50 „Automatka w przemyśle obrabiar-kowym”. 18.20 „Chochłose w niebezpieczeń-stwie” — film z serii „Złamana strza-ła”. 18.50 „Eureka”. 20.10 „Kino krótkich filmów”. 20.45 Teatr TV: „Podróż poślub-na” widowisko Noel Cowarda.

Wtorek: 17.10 Program dla dzieci. Ze-spół Pieśni i Tańca Moraw (Prah). 18.10 „Zeby dzień był dobry” — program z cyklu „Kultura fizyczna i turystyka”. 18.25 Magazyn Techniczny (z Katowic). 18.55 „Kółko i krzyżyk”. 20.05 Reportaż z Wojskowego Instytutu Medycyny Lotni-czej. 20.35 „Poszukiwani winowajcy” (film fab. ang. od lat 18).

Sroda: 17.05 „Klub Myszki Miki”. 17.50 „Książki czekają na Ciebie”. 18.25 „Ta-kiej drugiej nie ma” (publ. młodzieżo-wa z Katowic). 19.05 „Nowe polskie pio-senki”. 20.10 „Peryskop”. 20.45 „Przebieg Powstania Styczniowego”. 21.20 Mały Te-atr TV „Trio”, widowisko James Joyce (telerecording).

Czwartek: 17.05 Program dla dzieci. 17.35 „Podróż po Polsce” (quiz dla dzieci star-szych z Katowic). 18.15 PKF. 18.25 „Tele-Echo”. 18.55 Recital fortepianowy J. Be-reżyńskiego. 20.05 „Miejsce złotówki” (progr. publ.). 20.40 Teatr „Kobra”: „De-biut inspektora Ewansa” wg scenariusza W. Bieńka. 21.40 — „Strach ma wielkie oczy” — prog. z cyklu „Do rodziców i wychowawców”.

Piątek: 17.05 „Najlepsze wyjście” — film z serii „Trzeci człowiek”. 18.10 „20 minut z Marią Koterbską”. 18.35 „Z ka-merą u przyjaciół”. 18.55 Program z cy-klu „W pracowniach polskich uczonych”. 20.10 „Listy z ciemności” (program publi-cystyczny). 20.40 „Chleb i róża” (film fab. radz. od 1. 16).

Sobota: 17.05 „Konkurs 5 milionów” o-raz „Twoje książki”. 20.05 „Pegaz”. 20.50 „Gdy nadszedł ten dzień” (film fab. ang. od 1. 14). 22.30 „Zapraszamy do podróży” (progr. rozrywk. — telerecording).

Niedziela: 9.30 TV Kurs Rolniczy: „Jak zorganizować małą farmę kur”. 13.40 Kon-cert utworów popularnych. 14.30 „Nie-dzielnia biesiada” (Poznań). 15.45 „Choiń-ka w cyrku” (progr. dla dzieci z Mos-kwy). 16.45 PKF. 16.55 Estrada poetycka. 17.25 „Jak to miło wieczór bywa”. 18.15 „Historia odkryć geograficznych” (tele-turniej). 20.10 Sportowa niedziela. 20.45 „Chwila wspomnień” (kronika filmowa z lat 1923); 21.05 „Sen nocy letniej” (film. fab. USA).

Programy filmowe odbierają: Warsza-wa, Bydgoszcz, Łódź, Gdańsk i Olsztyn.



NA szerokim świecie

PAPIEŻ I KARDYNAŁ

JESZCZE nie przebrzmiały echa wigilijnego orędzia papieża Jana XXIII, który mówił o potrzebie po-koju i twórczej współpracy narodów — kiedy odezwał się głos kardynała amerykańskiego, Spellmana, zupełnie inny pod względem treści i tonu.

Kardynał Spellman jest od daw-na znany ze swych politycznych wy-stąpień. Tym razem za ich teren obrał sobie Południowy Wietnam. Na pokładzie samolotu wojkowego przy-był tam w czasie świąt, po czym od-był podróż po garnizonach amery-kańskich, wygłaszając kazania, w których wzywał żołnierzy do „nie-ustępliwej walki”.

Południowy Wietnam od dawna jest terenem rozwijającej się akcji partyzantów, walczących przeciwko krwawej dyktaturze i domagających się reform. Od dawna też wiadomo, że gdyby nie finansowa i zbrojna pomoc USA, rząd południowo-wiet-namski przestałby istnieć.

Nawet w prasie amerykańskiej nie ukrywa się prawdy o sytuacji w tym kraju, gdzie najbardziej brutalnymi środkami próbuje się złamać opór ludności, doprowadzonej do skrajnej nędzy i rozpacz. Nic też dziwnego, że zagrzewanie żołnierzy amerykań-skich do walki przez amerykańskie-go kardynała, wywołało zdumienie nie tylko w kołach polityków, ale i w szerokich kołach zwykłych wie-rzących obywateli.

ATOMOWE KŁOPOTY

PISAŁISMY ostatnio o kłopotach atomowych rządu angielskiego. Stany Zjednoczone przerwały pro-dukcję rakiet przyrzeczonych Angli-ko-m, a wzamian obiecały im inne ra-kiety, ale dopiero za... 8 lat. Nie po-mogło przedsięwzięcie spotkanie pre-miera Anglii, Macmillana z prezyden-tem USA — Kennedym. Na pociesze-nie, Stany Zjednoczone zapropono-wały stworzenie „wielonarodowych sił jądrowych” Paktu Atlantyckiego. Ich trzonem byłoby siły amerykań-skie i angielskie, ale dowództwo sprawowałyby USA.

Rząd angielski poczuł się rozgory-czony: zawiedzione zostały jego am-bicje. Społeczeństwo angielskie nato-miast od dawna ma wyrobione zda-nie w tej sprawie. Opinia publiczna

uważa, że Angli nie potrzebny jest w ogóle potencjał atomowy, pochłania-jący miliony funtów szterlingów.

NADZIEJE NRF

JEDYNIE w Niemczech zachodnich okazuje się wyraźne zadowolenie z obecnych sporów między Anglią i Francją z jednej strony — a Stana-mi Zjednoczonymi — z drugiej. Gdzie dwóch się bije — tam trzeci korzy-sza — sądzą niektórzy politycy w Bonn. I mają nadzieję, że a nuż uda się coś uczynić dla stworzenia nie-mieckich sił atomowych.

Z tymi to nadziejami wiąże się za-powiedzi wizyty ministra spraw za-granicznych NRF w Londynie i spot-kania kanclerza Adenauera z prezy-dentem de Gaullem.

BEZ ZŁUDZEN

WAMERYCE natomiast, coraz powszechniejsze jest mniema-nie, że atomowe zbrojenia Europy zachodniej są nonsensem. W związku z tym publicysta „New York Herald Tribune”, Lippmann, napisał ostat-nio:

„Anglicy, którzy wydają ogromne środki i prowadzą wytężone bada-nia, osiągnęli obecnie potencjał ato-mowy, wynoszący prawdopodobnie 2 proc. potencjału atomowego USA... Francja, która nie osiągnęła jeszcze szczybla angielskiego, będzie mogła prawdopodobnie za kilka lat dyspo-nować potencjałem atomowym na poziomie dzisiejszego potencjału Bry-ttyczników”. I znany dziennikarz wy-awa sojuszników USA, aby w zwią-zku z tym „pozbyli się iluzji”.

Takimi to sprawami zajmowali się politycy w zachodnich stolicach u progu nowego

W DWÓCH ZDANIACH

NINA II, statek, zbudowany na wzór statku, którym w roku 1492 Krzysztof Kolumb po raz pier-wszy dotarł do Ameryki — po trud-nej, 76 dni trwającej podróży, dotar-ła do wyspy San Salvador na Baha-mach. W listopadzie statek zaginął i sądzono, że uległ katastrofie. Na szczęście odnaleziono go i dzielna załoga zdrowo i cało ukończyła pod-róż.

WNASZYM KLIMACIE grudnio-wo-styczniowy śnieg i mróz są zjawiskiem normalnym. Ale poraż pierwszy od wielu, wielu lat śnieg pokrył wybrzeża Morza Śródziemne-go, w Portugalii po raz pierwszy od 70 lat temperatura spadła poniżej ze-ra, zaś święta w Paryżu uznano za najzimniejsze od 83 lat. Również mieszkający Australii ze względu na spadek temperatury nie mogli sko-rzystać z tradycyjnej, świątecznej rozrywki... morskiej kąpieli.

ARA

LUDZIE i zdarzenia

Szumiać jodły na gór szczytce,
Szumiać sobie w dal...

Od ilu to lat już ta piękna aria płyne ze sceny? Od ilu lat wzrusza widzów los nieszczęśliwej Halki, a zachwycą porwisty mazur i maje-statyczny polonez?

W 1846 r. Stanisław Moniuszko poznał w Warszawie poetę Włodzi-mierza Wolskiego, przedstawiciela postępowej grupy artystów, przeciw-stawiających się się ostentacyjnie gu-stom arystokracji i zubożonego mieszczaństwa. Wolski namówił Mo-niuszkę do skomponowania opery narodowej, której i muzyka i treść byłyby polskie. W przeciągu kilku dni napisał libretto, a Moniuszko po powrocie do Wilna zabrał się natychmiast do pracy nad muzyką.

Po raz pierwszy została „Halka” zaprezentowana publiczności w Wil-nie 1 stycznia 1848 r. — ale w po-staci koncertu, bez kostiumów i de-koracji. Mimo to bardzo się podo-bała.

Tymczasem na warszawskiej sce-nie operowej panowała wówczas nie-podzielnie muzyka włoska. Bogata publiczność holdowała wyjątknie sztuce zagranicznej, zaś cenzura ro-syjska starała się usilnie o to, aby nie dopuścić do głosu polskich twór-ców. Ale w warszawskim świecie kulturalnym rozpoczęła się zacięta walka o wystawienie nowej opery Moniuszki. Niestety — bez skutku!

Rękopis „Halki” leżał w teatrze już blisko 10 lat, kiedy sprawę wzię-ła w swe ręce piękna pani Maria Kalergis. Warto poświęcić jej trochę uwagi, była to bowiem osoba nie-zmiernie popularna w owym czasie w Polsce i zagranicą. Córka szefa carskiej żandarmerii i polskiej hra-bianki, wydana została jako 16-letnia dziewczynka przez krewnych w Pe-tersburgu za starego, greckiego mi-lionera, pana Kalergisa. Po dwóch latach rozesłała się z mężem i wyje-chała zagranicę. Tam niepospolita uroda Marii, jej zdolności muzyczne, a także wdzięk i umiejętność obco-wania z ludźmi, otworzyły przed nią największe salony i zjednały jej przyjaciół najznakomitszych ówce-snych artystów. Poeci pisali o niej wiersze, a że ubierała się zawsze na białe — nazywali ją Białą Damą albo Madonną Śniegów. Przyjaźnią darzył ją wielki kompozytor Franci-szek Liszt, a Fryderyk Chopin uczył gry na fortepianie. Ale naprawdę głęboko, beznadziejnie, a mimo to wiernie aż do śmierci kochał tę swoją Wielką Damę najbardziej z poetów, wygnaniec z Polski — Cy-prian Kamil Norwid.

I oto ta światowa dama upodoba-ła sobie bardzo twórczość wileńskie-go organisty. Postanowiła utorować mu drogę do warszawskiej sceny. Za jej sprawą 1 STYCZNIA 1858 R. ROZLEGŁY SIĘ WRESZCIE ZE SCENY TEATRU WIELKIEGO PIER-WSZE TONY UWERTURY, A PÓZ-NIEJ PIĘKNE ARIE „HALKI”.

Nie była to już owa wileńska o-pera złożona z dwu aktów. Wolski rozbudował libretto, a Moniuszko o-pracował nowe partie muzyczne. Opera składała się teraz z 4 aktów i baletu.

Dzień premiery był dniem wielkiego triumfu sztuki narodowej, bliskiej i zrozumiałej dla najszerszych kręgów polskiej publiczności.



Koszalek Opalek

Ołówek czy miotła

JESTEM zazdrosny. Jest to uczucie dotąd zupełnie nieznanie krasno-ludkom. Wstyd się przyznać, ale je-stem zazdrosny o... kominarza. Bo, żebym nie wiem jak ciekawą bajkę opowiadał dzieciom, z chwilą poja-wienia się na horyzoncie kominarza natychmiast wszystkie biegają za nim. Zastanawiałem się co tak pociąga dzieci w postaci kominarza? Czy to, że jest uśmiechnięty, czy malowniczy jego strój? Nie — najważniejsze są te ta-jemnicze zwoje lin, ciężarki, różne szczytki i drabinka.

Toteż ucieszyłem się bardzo, gdy dowiedziałem się, że teraz zawód ko-miniarza unowocześnił się. Na przy-kład w Bielawie. Tam narzędziami pracy kominarza stały się... ołówek i notes. Tak uzbrojony chodzi on od domu do domu, żądając poświadcze-

nia ołówkiem w notesie, że był i ko-miny oczyścił. Jestem entuzjastą no-woczesnej techniki i ogromnie się



ucieszyłem, że teraz inaczej, niż daw-niej czyści się kominy. „Najwidocz-niej — pomyślałem sobie — w ołów-ku ukryta jest jakaś siła: może mag-netyczna, może promienista, która z chwilą uruchomienia ołówka opróżnia komin z sadzy”.

Tak pomyślałem ja, ale pewna starsza kobieta z Bielawy nie chci-ała w to uwierzyć i zażądała wymiece-nia komina starą metodą. Kominarz bardzo niechętnie powędrował z nią na strych. Tam zajął do komina i z miną wielce zafrasowaną powie-dział, że otwór jest za wysoko, a on nie ma drabiny. — Całe życie bylam przekonana, że kominarz powinien chodzić z drabiną, a nie z notesem — pomyślała starsza pani. — Być może — powiedziała do mnie — że jestem zadowolona, ale nie wierzę w czyszcze-nie kominów ołówkiem. Taka metoda może przynieść nieszczęście.

— Nieszczęście?! — wykrzyknęłam — czyżby pani nie wiedziała, że ko-minarz przynosi szczęście? Czy to mało, nawet jeżeli jest to w tej chwili jego jedyną czynnością?!

WASZ KOSZALEK

(Na podstawie listu K. F. z Bielawy, woj. wrocławskie).

rys. J. Królikowski

Twoje usta...

POPEKANE USTA...

Popekane, suche wargi i tak zwane „zajady“ w kącikach ust są bolesne i... szpecące. Zwilżanie ust śliną i malowanie ich kredką powoduje podrażnienie i nadmierne wysuszenie naskórka.

Pęknięcie skóry na wargach jest zwykle wynikiem złego funkcjonowania łojowych gruczołów wargowych, które nieodpowiednio natłuszczają naskórek, przez co staje się on mniej elastyczny. Dolegliwość może być również spowodowana przez dłuższe przebywanie na wietrze, słońcu, przez palenie papierosów, a także uczuleniem na niektóre składniki, używane do produkcji kredki do ust.

Przy zwykłym pękaniu warg leczenie polega na właściwym ich natłuszczeniu. Przede wszystkim trzeba do czasu całkowitego wyleczenia przestać malować usta kolorowymi kredkami. Najodpowiedniejszym środkiem, który należy stosować do natłuszczenia warg jest zwykła wazelina borna. Jeśli wargi pękają aż do krwi, trzeba je na noc smarować maścią tranową i zasypywać dermatolem. Na dzień zaś smarować wazeliną borską lub w przypadkach nie wymagających leczenia — tłustymi kremami chroniącymi przed pierzchnięciem (np. na wieczór, gdy dłuższy czas przebywamy na wietrze, gdy jeździmy na nartach lub łyżwach).

Nie powinno się stosować do natłuszczenia warg żadnych maści salicylowych ani gliceryny. Dobre rezultaty w pielęgnowaniu warg daje świeży twarożek lub odrobina prawdziwego miodu pszczelego, przyłożona na kilka minut do warg.

Tworzenie się „zajadów“ jest spowodowane zazwyczaj brakiem w organizmie witamin. W tych wypadkach na-

leży zwrócić się do lekarza, by zastosował odpowiednie leczenie.

Doraźnie zaś wargi popekane w kącikach ust, możemy przemywać wodą utlenioną, smarować maścią tranową i przesypywać na noc dermatolem. Z witamin dobre wyniki dają witaminy A i C i komplet B, a więc leczniczo będzie działać szklanka soku pomidorowego wypita codziennie oraz pół szklanki gotowanych w mleku drożdży.

W. BALZAMOWA

JAK MALOWAĆ USTA?

Niewłaściwie czy niestannie umalowane usta nie tylko nie dodają uroku, ale czasem szpecą twarz. Maluj się więc starannie, chociaż początkowo

zajmie ci to nieco czasu. A oto kilka praktycznych rad:

1) Najpierw zaznacz kontury ust ołówkiem do warg nieco ciemniejszym od pomadki. Unikniesz w ten sposób „rozlania“ pomadki poza brzegi warg.

2) Umaluj całe usta pomadką w kolorze, który najbar-

dziej odpowiada twojej cerze, oczom, włosom.

3) W kilka minut po umalowaniu, złóż we dwoje serwetkę z bibułki, włóż ją między wargi i przyciśnij lekko ustami. Usta będą jednolicie umalowane, kredka znacznie dłużej utrzyma się na wargach i nie będzie zostawiała śladów na filiżankach.



Wszystko o pończochach

JAKIE KUPOWAĆ?

Do pracy fizycznej — przedzowe z nitką stylonową. Do biura i na spacer — elastyczne; w zimie grubsze, w lecie — cieńsze. Na zabawę, czy do świątecznego ubrania — cienkie stylony, kajzery, perlony itp.

Rozmiar pończoch zależy oczywiście od numeru bucików. Kolor jasny — dla nóg szczupłych, ciemny — dla cięższych.

Najpraktyczniej jest kupować dwie pary jednakowych pończoch; gdy jedna pończocha się podreże, mamy jeszcze trzy sztuki; nosimy je na zmianę.

JAK NOSIĆ?

Gdy wciągamy na nogi ciennutkie pończochy nałożmy na ręce rękawiczki, żeby nie zacerpieć pończochy paznokciem, lub szorstką skórą rąk.

Pasek do pończoch musi mieć dobre, elastyczne gumy, wtedy pończochy nie muszą być zbyt napięte i oczka nie „lecą“. Sprzączki trzeba zapinać tylko w obrębie mankietu. Oczywiście — pończochy wkładamy na czyste nogi. Pot zawiera kwasy, które

bardzo niszczą włókno (nie mówiąc już o innych przykrościach związanych z brudem).

Niezależnie od codziennego mycia, dobrze jest raz w tygodniu wymoczyć nogi w gorącej wodzie z dodatkiem soli do nóg. Przed osuszeniem zbieramy stwardniały naskórek pumeksem i wmasowujemy trochę świeżego, nie solonego tłuszczu lub kremu. Później należy dokładnie obciąć (prosto, żeby nie wrastały) i spiliować pilnikiem.

JAK PRZECHOWYWAĆ I PRAĆ?

Pończochy czyste najlepiej przechowywać w specjalnych szaszetkach (można kupić gotowe, lub zrobić samej). Pończochy brudne najlepiej prać od razu. Jeżeli to jest niemożliwe, włóżmy je do osobnego płóciennego woreczka, nie przechowujmy razem z brudną bielizną.

Pończochy przedzowe — po wytrzępaniu — pierze się w ciepłej wodzie z mydłem, po prawej i lewej stronie. Piorąc — nie trzeć, tylko wygniać, ponieważ przy tarcu

włókno pęka i mechaci się. Nie wyżyłować, tylko wyciskać w ręczniku. Nie suszyć przy piecu.

Pończochy z tworzyw sztucznych prać po jednorazowym noszeniu w Kokosalu, Alkilo, FF lub delikatnym mydłem. Prać w letniej wodzie, wygniatą. Dokładnie wypłukać, wycisnąć w ręczniku i powiesić z dala od pieca, przytrzymując klamerkami za mankiety.

MARIA WIĄCKOWA

4 PORY ROKU w kuchni

(29)

Lukier pomadkowy.

Jak twierdził pewien cukiernik, lukier pomadkowy trzeba robić przynajmniej raz na tydzień przez półtora roku, aby umieć go zrobić. No cóż, kiedyś jednak trzeba zacząć. Zanim nabierzecie wprawy, trzymajcie się ściśle przepisu.

Filiżankę cukru wsypać do rondelka i zalać taką ilością mleka, by cukier był pokryty. Następnie dodać odrobinę sody, tyle, co główka od szpilki. Lukier natychmiast zacznie się burzyć, więc zmniejszamy gaz. Dzięki dodatkowi sody mleko w lukrze nie zwarzy się. Po około 20 minutach syrop powinien być „do nitki“, co warto wypróbować starym sposobem rozciągając kroplę między palcami.

Ucieranie lukru. Gdy lukier jest już „do nitki“, wówczas zdejmujemy go z ognia i w tym samym rondelku ucieramy, najlepiej drewnianą pałką do ubijania ziemniaków. Zmianę syropu w lukier pomadkowy można przyspieszyć wkładając rondelkę do miednicy z zimną wodą, ale lukier bez przerwy trzeba ucierać. Zwykle po 5–10 minutach ucierania syrop jest już biały, pomadkowy. Gdy jeszcze nieco przestygnie, zalewany nim tort i maczając w garnuszku z wrzącą wodą, rozprowadzamy lukier równiutko po torcie. Lukier nie wiadomo dlaczego zalicza się do luksusów, bo podana ilość lukru z dodatkami kosztuje niecałe 3 zł.

Tort „kawalerski“.

Może się bardzo przydać w karnawale, gdy przyjęcie będzie urządzać niedoświadczona gospodyni.

Robota jest łatwa i szybka, ale tort musi być zrobiony na dzień naprzód.

Tortownicę lub płaski, okrągły rondel wysmarować margaryną i posypać grubo białą, tartą bułeczką. Dno wyłożyć kupnymi biszkoptami, boki rondla również (pionowo i brzuszkami na zewnątrz). Większe szczeliny zapelnąć okruchami biskoptów. Nałożyć masę (kawową, kakaoową lub inną), starannie rozprowadzając ją po

Dla najmłodszych



Dzieci lubią kleić, budować, rysować. Nie przeszkadzajmy im w tym, przeciwnie, podsuwajmy im coraz to nowe pomysły. Proponujemy dziś bardzo ciekawą, nieskomplikowaną i niekosztowną rozrywkę.

Z wypalonych zapalek zettij główek. Przygotuj kawałek ciemnego (najlepiej czarnego) kartonu oraz klej. Z zapalek niech dzieci ułożą najpierw bardzo łatwe i proste przedmioty, na przykład domek lub drzewo. Następnie niech zapalki przykleją do kartonu.

Po kilku próbach można dzieci zachęcić do ułożenia obrazków bardziej skomplikowanych, na przykład dziewczynka z koszykiem (patrz rysunek). Dzieci mogą ją nawet ubrać... Dajmy dzieciom kilka skrawków kolorowego materiału. Wytną z nich spódnicę, fartuszek, bluzkę, które przykleją następnie zgodnie z konturami obrazka.

Pomysłowość dzieci jest nieograniczona. Pozwólmy im więc tworzyć. Dzieci rozwijają w ten sposób swoje poczucie estetyczne, mają ciekawe zajęcie, a my... kilka godzin spokoju.

Słowo, które oznacza czyn

„Mówi się dziś i pisze dużo o intensywnym gospodarce na roli, mimo to wielu gospodarzy nie bardzo się orientuje, na czym taka gospodarka polega i jak się do niej zabrać” — czytamy w liście Stanisława Bucza z powiatu Hajnówka. Z podobnymi pytaniami spotykamy się dość często. Chcielibyśmy więc wyjaśnić na czym polega intensyfikacja gospodarstwa wiejskiego. Zaczniemy od tego, że słowo intensyfikacja pochodzi od łacińskiego słowa „intensus”, który oznacza duży, silny, żywy, aktywny.

Celem intensywnego gospodarstwa jest uzyskanie możliwie najwyższego dochodu z gospodarstwa przez podniesienie urodzajności gleby, wysokości plonów, wydajności zwierząt itp. Cel ten można osiągnąć przez zwiększony nakład środków i pracy. Przypuśćmy, że we wsi jest dwóch gospodarzy — Wiśniewski i Grześkowiak. Ich gospodarstwa graniczą ze sobą przez miedzę. Są niemal jednakowe pod względem powierzchni i jakości gleby. A jednak...

Jednak wszyscy wiedzą, że Wiśniewski ma zawsze dobre zbiory, ładne bydło i świnię,

a zatem i dość duży dochód, natomiast Grześkowiak ledwo koniec z końcem wiąże, pola ma zachwaszczone, plony liche, a jego inwentarz ledwo się na nogach trzyma.

Dlaczego tak jest? Jeśli porównamy bliżej oba gospodarstwa i pracę obu gospodarzy, okaże się, że Wiśniewski nie tylko orze głębiej swoje pola, ale często stosuje jeszcze pogłębiacz. Jest to niewątpliwie połączone z większym nakładem pracy i siły. Dawniej Wiśniewski orał w parę koni, dziś korzysta z traktora należącego do kółka rolniczego. Grześkowiak natomiast orze w jednego konia „pojedynakiem”, płytko i niedbale.

W rezultacie rośliny posiane na polu Wiśniewskiego znajdują lepsze warunki do rozwoju i dają wyższy plon. Trzeba dodać, że gospodarz ten oprócz obornika stosuje także nawozy pomocnicze i stara się, aby chwasty nie zagłuszały roślin. W tym celu kilkakrotnie w ciągu lata kontroluje swe pola, nie zapuszczając również czasu i fatygi na sprowadzenie doborowego ziarna lub sadzeniaków.

Podobnie jest u Wiśniewskiego z hodowlą. Nie szczędzi on wysiłku na to, aby w oborze i chlewni znalazły się tylko sztuki zarodowe, zdrowe, o dużej wydajności, a więc krowy dające dużo mleka, a świnię szybko rosnącą;

mięsne albo zależnie od potrzeb rynku, słoninowe.

Krótko mówiąc, sposób gospodarowania Wiśniewskiego nazwiemy intensywnym. Gospodarka Grześkowiaka prowadzona niemal bez lub przy minimalnym wysiłku i bez nakładów pieniężnych, nazywa się ekstensywną.

Gdybyśmy chcieli naukowo określić intensywny sposób gospodarstwa powiedzielibyśmy, że jest to taki sposób produkcji, który opiera się na dużych nakładach przypadających na jednostkę powierzchni ziemi uprawnej. Ponieważ u nas ziemie mierzy się na hektary, intensyfikację mierzy się nakładami na hektar. Jednak zanim gospodarz zdecyduje się na zwiększenie nakładów, musi się dobrze zastanowić, którą z gałęzi gospodarstwa najlepiej będzie intensyfikować. Weźmy dla przykładu uprawę żyta. Tu często znaczne nakłady mogą tylko nieznacznie podnieść plon, a ponieważ jeszcze i cena tego zboża jest stosunkowo niska, więc intensyfikowanie się nie opłaca. Jeśli jednak zamiast żyta sianego na średniej glebie wprowadzimy dzięki lepszej uprawie i nawożeniu siew bardziej opłacalnej pszenicy, będzie to właśnie intensyfikacja. Intensyfikacją będzie również rozszerzanie uprawy roślin okopowych oraz specjalnych: warzyw, krzewów jagodowych czy tytoniu, oraz plantacji trwałych: sadów, chmielników itd. Podobnie można intensyfikować dział hodowlany.

Można również intensyfikować gospodarstwo przez ograniczanie powierzchni nieprodukcyjnych, np. zbyt szerokich miedzi, zbyt dużych podwórek, zasypywanie bagienisk, glinianek itp.

Wreszcie intensyfikacja to terminowe wykonanie prac w gospodarstwie, uwzględnianie potrzeb rynku, dostosowywanie płodozmianów lub typu hodowli do potrzeb okolicy czy kraju. Stąd rolnik, który decyduje się na intensywny sposób gospodarstwa, musi być rolnikiem rozumnym, postępowym, musi się interesować nowymi maszynami, wprowadzać nowe odmiany roślin, nowe rasy zwierząt, czytać książki i gazety, słuchać radia itd.

inż. F. KOTOWICZ

Na półkach księgarskich

Kwiaty stanowią niezastąpioną ozdobę naszych mieszkań. O tym, jak zdobyć mieszkanie roślinami doniczkowymi, jak je nawozić, podlewać, przesadzać — dowiedzieć się z książki IZABELI KILJAŃSKIEJ — „ROSLINY OZDOBNIE W MIESZKANIU I NA BALKONIE”.

W obecnym, czwartym wydaniu wiele miejsca poświęcono również kwiatom ciętym — sposobom przedłużania ich życia, układania w wazonach, robienia wiązanek, dekoracji stołów itp.

Autorka podaje także szczegółowe wiadomości na temat uprawy roślin rabatowych i

pnących oraz omawia uprawę roślin bez ziemi, budząc ostatnio coraz większe zainteresowanie.



Książkę wydało Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne. Kosztuje 35 złotych.

Gdy krowa połknie gwóźdź

Zdarzają się przypadki, że bydło połknie wraz z karmą różne ostre przedmioty. Jest to możliwe dlatego, że bydło nie gryzie karmy, lecz zawija ją językiem i połknie. Spożyta w taki sposób karma wraca ponownie z przedżołądków do jamy żołądowej w celu rozdrobnienia (przeżucia). Ciało obce, takie jak: kawałki żelaza, gwoździe, kawałki drzewa, blacha itp., swobodnie leżące w przedżołądkach, nie powodują żadnych objawów. Jeśli jednak mają ostre krawędzie, mogą wbić się w ścianę czepeca. Gdy to nastąpi

zwierzęta unikają gwałtownych skrętów, ostrożnie chodzą, starają się wyżej umieszczać przednią część tułowia, (stoją niekiedy przednimi nogami w nisko podstawionych żłobach), mniej przeżuwiają, często stękają, niekiedy występują u nich objawy kolikowe. Uciskanie pięścią na okolicę mostka powoduje u zwierzęcia bolesność.

Są specjalne aparaty do wykrywania ciała obcych u bydła. Ostre ciała obce, na przykład gwoździe, mogą po przebiegu ścian przedżołądków wbić się w przeponę i dotrzeć do serca. Przebieg choroby najczęściej jest przewlekły. Przy przewlekłym przebiegu choroby zwierzęta najczęściej leżą i wówczas następuje chwilowe polepszenie. Przy ostrym przebiegu, śmierć zwierzęcia następuje w ciągu kilku dni.

W początkowym okresie choroby możemy usuwać ciało obce przy pomocy zabiegu operacyjnego. Leczenie jest mało skuteczne, stosuje się tylko środki dla zmniejszenia procesów zapalnych.

Duże znaczenie ma w tym wypadku odpowiednie żywienie. Należy podawać podlon ze śrutą owsianą, rozgotowanego ziarna, otrab, oraz trochę miedkowanego siana.

Zapobieganie polega na kontrolowaniu karmy i usuwaniu z pastwiska, obejścia i okólnika poniewierających się tam ostrych przedmiotów.

T.K.

całym torcie; na to znowu warstwa biszkoptów i masa, aż do wyrównania poziomu. Całość przycisnąć krążkiem i ciężarkiem. Na drugi dzień tort wprost rozplyna się w ustach. Trzeba go jednak umiejętnie wyjmować z rondla (przy otwieranej tortownicy nie jest to trudne). Otóż rondel trzeba lekko rozgrzać (np. włożyć do miednicy z gorącą wodą) i tort wyjąć. Jeśli ładnie wyszedł, nie trzeba go niczym przybierać; jeśli brzydko, można polukrować, posmarować po wierzchu, udekorować konfiturami.

Masa do tortu kawalerskiego może być na przykład taka: utrzeć 25 dkg margaryny, 25 dkg cukru i 3 jaja na gładką masę. Podzielić ją na dwie części. Do jednej dodać łyżeczkę kakao, rozpuszczonej czekolady lub kawy Marago (2 łyżeczki). Pierwszą warstwę tortu smarujemy na jasno, drugą na ciemno. Wierzch można pokryć ozdobnym marmurkiem czarno-białym.

Tort piaskowy, który się zawsze uda.

8 całych jaj ubić na parze z 35 dkg cukru (3.000 uderzeń trzepaczką do piany, około 20 minut ubijania). Uważać, by jaja nie przywierały do ścianek miski i by woda cały czas się gotowała i parowała. (Elektryczna ubijaczka, tzw. „mixer”, ubije tę masę w minutę, bo właśnie na minutę ma 3.000 uderzeń). Z masy odjąć 2 filiżanki ubitych jaj z przeznaczeniem na „nadzienie”. Do pozostałych jaj dodać rozpuszczone i ostudzone 18 dkg „Palmy” i 25 dkg mąki ziemniaczanej. Wymieszać lekko, wlać do tortownicy wysmarowanej tłuszczem i wysypanej bułeczką i wstawić do nagrzanego piekarnika na 50 minut. Gdy tort przestygnie, przekroić go poziomo i przełożyć masą kawową lub inną. Do masy dodać 2 filiżanki ubitych jaj. Tą samą masą można posmarować tort z wierzchu i po bokach, udekorować marmurkiem lub konfiturami.

Masa kawowa jak zwykle: 15 dkg „Palmy” utrzeć z 10 dkg cukru-pudru, dodać 3 łyżeczki „Marago”, 2 filiżanki ubitych jaj i łyżkę spirytusu; dobrze wymieszać.

Czytelnicy piszą, przyjaciółka ODPOWIADA

Między nami

DECYZJA NASUNIE SIĘ SAMA

Droga „Przyjaciółko”! Wiosną tego roku na weselu ciotecznej siostry w sąsiedniej wsi poznałem dziewczynę, która wygląda jakby do trzech nie potrafiła zliczyć. Ale mnie się podobała, bo nie gustuję w tych dzisiejszych, bardzo śmiałych pannach. No i dogadałem się z nią i jej rodzicami, którzy byli zadowoleni, że mam własną gospodarkę i wolę splate niż ziemię. Ślub miał się odbyć na Boże Narodzenie. Już liczyłem tygodnie, coraz bardziej przywiązywałem się do swojej Irenki. Ona też okazywała mi dużo serca, chociaż jestem od niej o 10 lat starszy. Cieszyłem się, że będę miał dobrą żonę i matkę dla dwojga moich dzieci po pierwszej żonie.

Kiedy przyjechałem po nią, żeby razem pojechać do miasta po zakupy do ślubu, Irenka powiedziała mi straszną rzecz: że ona ma nieślubne dziecko. Wolałbym już, żeby piorun we mnie uderzył! Z płaczem przysięgała, że z ojcem tego dziecka nie jej nie łączy, bo to był kolega brata, który skorzystał z tego, że była sama w domu i siłą ją wykorzystywał. Dziecko urodziła u siostry i tam je zostawiła, bo tak kazali rodzice.

Nie wiem co robić. Czy wierzyć Irence, czy lepiej zerwać? Mam też duży żal do jej rodziców, że mi o tym wcześniej nie powiedzieli, bo ja z nimi rozmawiałem od początku szczerze, jak syn. I do mojej ciotecznej siostry, która mnie poznała z Irenką, też mam pretensje. O wszystkim dobrze wiedziała, a teraz jeszcze mi mówi, że powinienem nie tylko ożenić się z Irenką, ale i to dziecko wziąć do siebie. Chyba po to, żebym nie mógł o tym zapomnieć?

SYLWESTER K.

Żle się stało, że narzeczona nie powiedziała ci wcześniej o tym, że ma nieślubne dziecko. Masz również słuszny żal do jej rodziców, że nie wspomnieli o tym podczas szczerzej rozmowy. Ale z drugiej strony postaraj się ich zrozumieć. Jak wszyscy rodzice, pragną oni na pewno, aby ich córka wyszła za mąż i jak się to mówi, żeby „wyszła dobrze”. Obawiali się zapewne, że wyjawiając tę tajemnicę rodziną, zrażą Cię. A być może, powodował nimi zwykły wstyd (zupełnie niesłuszny).

Nie możemy dyktować Ci decyzji. Musisz podjąć ją sam. Chcemy tylko zwrócić Ci uwagę na to, że sam fakt posiadania nieślubnego dziecka nie świadczy źle o dziewczynie. Nie tylko zresztą w takiej

sytuacji, w jakiej znalazła się Irena (została zniewolona). Sam piszesz, że jest skromną i cichą dziewczyną. Więc czego się obawiasz na przyszłość? Ze cię będzie zdradzać?

Trzeba też wziąć pod uwagę jeszcze jeden fakt. Jesteś od Ireny o 10 lat starszy i posiadasz dwoje dzieci. Dlaczego, skoro ona ma zastąpić matkę Twoim dzieciom, Ciebie nie stać na to, aby zastąpić ojca jej dziecku, które nie ponosi winy, że urodziło się w takich okolicznościach.

Rozważ jeszcze raz tę sprawę, a decyzja, jeżeli żywiś naprawdę jakieś głębsze uczucie do Ireny, nasunie się sama.

Rodzice i dzieci

PRZECIEŻ TO NIEUMYŚLNIE

„Droga „Przyjaciółko”! Powiedz co robić, żeby mój Staś tak się nie brudził. Pół biedy kiedy brudzi i niszczy codzienne ubranie. Ale jeśli jest w ubraniu świątecznym, to mu tego nie mogę darować. Kończy się na tym, że wczoraj, w niedzielę dostał lanie, bo załat zupą ubranko. Innego porządnego ubrania nie ma. A jeszcze ogarnia mnie rozpacz, kiedy pomyślę co to będzie, gdy pójdzie do szkoły i na kilka godzin stracę go z oczu...” — pisze JANINA K. z POWIATU PUŁAWSKIEGO.

Droga Janino! Tak już jest, że jedno dzieci łatwiej uczyć się porządku i czystości, innym przychodzi to o wiele trudniej.

Trudno dzieciom przyzwyczaić się do czystości, do dbania o ubranie przede wszystkim wtedy, gdy mają zły przykład dorosłych. Gdy żądamy od nich utrzymania ubrania w porządku i czystości nie stale, a tylko od święta. A przecież w praktyce często tak właśnie postępujemy. Robimy dziecku awanturę, że nie wytarło nóg i nie oczyściło butów, kiedy wchodzi do pokoju, ale nie zwracamy uwagi, że w kącie leżą niedbale rzucone nieocyszczone buty ojca. Albo: nie zwracamy uwagi, jeśli dziecko wchodzi z zabłoconymi butami na podłogę nie pierwszej czystości. Ale co to za krzyk, jeśli zabrudzi świeżo wyszorowaną? A przecież dziecko, nie przyzwyczajone do czystości i porządku na codzień, nie będzie przestrzegać ich od święta.

Czy można karać dziecko za nieporządek? Czasem trzeba, ale tylko wtedy, gdy dziecko zniszczyło lub zaplamiało ubranie przekraczając wyrażony zakaz. Na przykład, gdy mówi: nie bierz tego, bo się zabrudzisz, lub gdy nakazy i upomnienia powtarzane kilkakrotnie nie skutkują. Ale bicie nie tu nie pomoże. Kara powinna wypływać z prze-

winienia. Zaplamieś odświętne ubranie? Trudno, pójdiesz w niedzielę do cici w swoich starych spodniach i sweterku, będziesz wyglądał mniej ładnie niż inne dzieci, ale to tylko Twoja wina.

Dzieci brudzą ubranie bardzo często mimowolnie, nie można przecież wymagać od nich, by były ostrożne i uważne jak dorośli. Za taką wywołaną niechcący katastrofę jak wylanie zupy — karać nie można.

Lekarz odpowiada

BRONISŁAWA D. pisze: „Będąc małym dzieckiem odmroziłam sobie ręce i nogi. Nie zwróciłam się do lekarza, bo nie zdawałam sobie sprawy, jakie z tego wynikną skutki. Tymczasem moje kończyny stały się sine. Czasami mocno się czerwieniły. Zwróciłam się do miejscowego lekarza po radę. Zalecono mi naświetlanie lampą kwarcową. Przyjelałam 17 naświetlań, bez skutku. Nogi nadal są sine. Chcę pozbyć się tej brzydkiej barwy nóg. Napisz, „Przyjaciółko”, w jaki sposób to osiągnąć?”

Droga Czytelniczko! Leczenie zadawnionego odmrożenia jest sprawą bardzo trudną, wymaga ogromnej cierpliwości. Leczeniem tym zajmuje się specjalista chorób skórnych. Stosuje się rozmaite maści (zwykle zawierają one ichtiol i kamforę), kąpiele nóg na przemian w zimnej i ciepłej wodzie, rozmaite naświetlania, leki rozszerzające naczynia krwionośne, witaminy i inne środki lecznicze.

Bez badania lekarskiego i bez kontroli skutków leczenia nie można podać ścisłego sposobu postępowania. Bardzo ważna jest ochrona nóg przed chłodem i wilgocią. Dlatego nawet przy niewielkim spadku temperatury trzeba nosić ciepłe obuwie i ciepłe pończochy.

H. M. TAK DO NAS PI-SZE: „Jestem panną, mam 23 lata, mieszkam na wsi. Cierpię na bolesne i nieregularne miesiączki, a od niedawna zepsuła mi się cera, mam wypryski i duże brązowe plamy na czole i nosie. Nie leczę się, ponieważ w naszej okolicy wizyta u ginekologa źle świadczy o młodej dziewczynie.

W marcu bieżącego roku byłam w odległym od Opola mieście i tam zwróciłam się do lekarza — ginekologa. Stwierdzono u mnie niedorodów narządu rodowego i zaburzenia gruczołów wewnętrznych wydzielania, a więc zaburzenia hormonalne. Lekarzka poradziła, abym leczyłam się w Poradni Endokrynologicznej. Prawdopodobnie w Opolu

nie ma jednak takiej Poradni, ponieważ skierowano mnie do Poradni Ginekologicznej przy Szpitalu Ginekologicznym.

Dotychczas tam nie byłam, bo liczę się z opinią tutajszych ludzi. A przecież powinienam się leczyć. Poradz, „Przyjaciółko”, jak postąpić?”

Droga Czytelniczko! Wyda się nam, że Twój znajomy weale nie muszę dowiedzieć się o Twoich kłopotach. Opole jest dużym miastem, w którym na pewno niewiele mieszkańców Cię zna. Jeśli więc od czasu do czasu będziesz tam u lekarza — ginekologa, ludzie nie będą o tym wiedzieć.

Lekarze — ginekolodzy zajmują się także chorobami gruczołów dokrewnych, przede wszystkim zaburzeniami, które wynikają z nieprawidłowej czynności hormonalnej jajników (gruczołów płciowych żeńskich). Przyczyną Twoich dolegliwości jest niedostateczne wydzielanie hormonów jajnikowych, a więc zostałaś skierowana do Poradni Ginekologicznej.

Pytasz, na czym polega leczenie niedorodów narządu rodowego? Najogólniej możemy podać, że leczenie to polega na stosowaniu preparatów hormonalnych (doustnie lub w zastrzykach). Często stosuje się również fizykoterapię lub leczenie uzdrowiskowe (borowina, solanka).

Porady prawne

JAN CH. z POW. CIECHANOWSKIEGO pisze: „Moja niespełna dwuhektarowa posiadłość wchodzi klinem w państwowe gospodarstwo rolne. W związku z tym zaproponowali mi za to inne grunty. Rozegrałem się po powiecie i znalazłem gospodarstwo w sam raz dla mnie, to jest takie, które umożliwiłoby mi rozwój gospodarki. Sęk w tym, że — jak się orientuję — jest ono znacznie więcej warte od mojego. W związku z tym, zapytuję, ile trzeba by dopłacić i w jakim terminie.”

Drogi Czytelniku! Trudno nam odpowiedzieć na pytanie czy i ile musiałbyś dopłacić. Wszystko zależy bowiem od oszacowania gruntów, drzew owocowych i budynków Twojego gospodarstwa i gospodarstwa, które otrzymałbyś w drodze wymiany. Pewne jest jednak, że do gruntów, budynków, sadu, ewentualnie drzewostanu leśnego obydwo wymienionych gospodarstw stosowane byłyby takie same kryteria szacunkowe.

I tak:
— wartość gruntów, drzew (a nawet krzewów owocowych), ewentualnie upraw specjalnych obliczana byłaby według takich cen, jakie stosuje się przy sprzedaży państwowych nieruchomości rolnych (decydowałyby więc obszar i jakość gleby — jeśli chodzi o grunty);

— wartość lasu ustalana byłaby według cen obowiązujących w państwowym gospodarstwie leśnym;

— wartość budynków byłaby określona tak, jak robi to PZU do ubezpieczenia.

To są podstawowe zasady szacowania poszczególnych składników gospodarstw pod-

danych wymianie. Jeżeli chodzi o splate ewentualnej różnicy wartości wymienionych nieruchomości, to powinna ona nastąpić w ciągu 10 lat (w równych półrocznych ratach).

Odpowiedź udzieliliśmy w oparciu o dekret o wymianie gruntów (Dz.U. z 1962 r. Nr 46, poz. 226) oraz rozporządzenie Ministra Rolnictwa oraz Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z 31 października 1962 r. (Dz.U. Nr 59 poz. 287).

„ZAKOCHANA” Z WARSZAWSKIEGO pisze: „Zdecydowałam się zwrócić do Ciebie, choć moja sprawa jest inna niż te, o których przeważnie piszesz. Ukończyłam 18 lat, jeszcze się uczę. Jestem jednak bardzo nieszcześliwa, gdyż pokochałam chłopca, który jest moim ciotecznym bratem. Tadeusz jest starszy ode mnie o cztery lata. Poznałam go niedawno, bo on mieszkał bardzo daleko i dopiero z wojska w czasie urlopu przyjechał nas odwiedzić. I stało się to najgorsze, czego nie spodziewałam się ani ja, ani on. Zakochaliśmy się w sobie i nic chyba nie zdola nas rozłączyć.

Słyszałam jednak, że brat z siostrą nie mogą wziąć ślubu. Proszę Cię więc, „Przyjaciółko”, napisz mi, czy to jest prawda. A jeżeli nie, to czy moglibyśmy się pobrać, i w jaki sposób poznać rodziców, że się kochamy. Mogą być bardzo zdziwieni, bo dotychczas nie wiedzą o naszej miłości.”

Droga Czytelniczko! Kodeks rodzinny nie stawia żadnych przeszkód w zawieraniu małżeństw między krewnymi w linii bocznej, to jest w takim stopniu pokrewieństwa, jaki łączy Cię z Twym ciotecznym bratem.

Nie mogą zawrzeć ze sobą małżeństwa tylko krewni w linii prostej, np. ojciec z córką, rodzeństwo (brat z siostrą), powinowaci w linii prostej, np. ojczym z pasierbicą, teść z synową, oraz osoby pozostające z sobą w stosunku przysposobienia (dopóki przysposobienie nie ustanie).

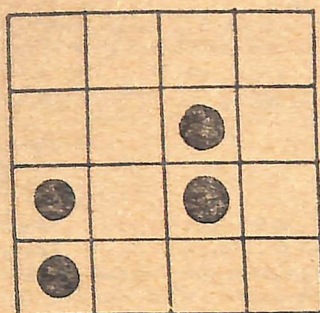
Nie ma więc przeszkód prawnych, które by uniemożliwiały czy utrudniały zawarcie małżeństwa między kuzynem a Tobą. Lepiej jednak będzie, gdy o swoich planach powiadomicie rodziców i poczekacie ze ślubem do czasu, aż Twój kuzyn odebędzie służbę wojskową i zdobędzie samodzielne źródło utrzymania.

Elżbieta K. z Radomia, 58-letnia Czytelniczka chora na reumatyzm — Wrocław, nie-szczęśliwa 14-latką z woj. olsztyńskiego. Ex-kadet z Bytomia, Stała Czytelniczka z powiatu pińskiego „wychowująca się sami”, Stała Czytelniczka z Przyboru, Barbara z Wrocławia, Czesława Z. z Kosz, Józef B. z Wałbrzycha, Matka z wrocławskiego, stroskana Wanda i Mariola z Bartoszyce, L. A. ze Strzelina, „Pius” z Tarnowskich Gór, Nina z Zabrze, Władysława z pow. myślenickiego, Elżbieta K. z pow. pruszkowskiego, 17-letnia Ela opisująca kłopoty rodzinne, A. S. z pow. Jawor, Dziewczeta z L. Stanisława W. z Nowego Sącza, 14-letnia Czytelniczka — uczennica 7 klasy.

Wszystkie Czytelniczki prosimy o podanie nazwisk i dokładnych adresów. Odpowiedzi prześlemy listownie.

Dział zagadek

ZAGADKA



Podzielić kwadrat na cztery jednakowe części w ten sposób, aby w każdej części znajdowało się jedno kółko.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE UKŁADANKI Z NUMERU 45

Nazwiska nagrodzonych:

1) Barbara Walczak z Wyszkowa m. Bugiem; 2) Elżbieta Nickel z Teze-

wa; Ryszard Brenk z Wrocławia; 4) Kinga Makala z p-ty Wąsosz; 5) Elżbieta Korek z Poznania; 6) Franciszek Komorowski z Warszawy; 7) Bogumił Zalewski z Błonia k. W-wy; 8) Antonina Słodkowska z p-ty Jastrowie; 9) Wiesława Nowak z Krotoszyna; 10) Alina Zduniak z Białegostoku.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 46

Poziomo: 1) zamierzenie, 6) dur, 7) karcz, 9) Aga, 10) rulon, 12) zakos, 14) impas, 17) sanie, 19) łuk, 20) dykta, 21) łup, 22) oportunista.

Pionowo: 1) zwierciadło, 2) model, 3) ekran, 4) zakaz, 5) egzystencja, 8) rok, 11) osa, 13) Aza, 15) pęk, 16) start, 17) skłon, 18) napis.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Hanna Lagodziec z Zakopanego; 2) Danuta Boreczuch z Częstochowy; 3) Tadeusz Stolarz ze Szpondowa; 4) Wiesława Maślińska z Konina; 5) Edward Maćkowski z Ilawy; 6) Stanisława Iglicka z Torunia; 7) Agata Wielgus z Krakowa; 8) Marek Dykeczak z Dobrzyca k. Poznania; 9) Edward Piasecki ze Szczecina; 10) Bolesław Janiurek ze Szczecina.

Jak zrobić pas?

(Patrz wykrój na str. 8-9)

Na prośbę naszych Czytelniczek podajemy wykrój pasa na ciążę (wymiary średni).

Połowa pasa składa się z czterech części krojonych po prostej nitce wzdłuż materiału, i z jednej części z gumy (jak pokazane na rysunku). Do środka pasa z przodu przymocowany jest podtrzymywacz brzucha, który po obu stronach długości ma wstawione kawałki gumy. Podtrzymywacz ma jedną linię prawie prostą, a drugą dość falistą. Od figury i układu ciążę zależy, którą stronę skierujemy ku dołowi.

Podtrzymywacz może być przyszyty po całkowitym wykończeniu pasa, co pozwala na dokładne sprawdzenie na figurze, którą stronę podtrzymywacza należy odwrócić do dołu.

Pas taki szyjemy z materiału gorsetowego na podszewce z batystu, płótna, lub cienkiej surówki. Górę

i dół pasa należy oblamować tasiemką ramiączkową.

Podany model pasa ma zaznaczone miejsca sznurowania na całej długości tyłu. Dziurki mogą być wybijane maszynowo lub przekłuwane kołeczkiem i dziergane. Z obydwu boków (jak pokazane na rysunku) od góry do połowy pasa zastosowane są jeszcze dwie sznurówki, które pozwalają na regulowanie obwodu talii.

Na przedłużeniu tych sznurówek umieszczamy podwiązki, nad którymi przyszywamy po dwa lub trzy guziczki dla regulowania długości podwiązek.

Uwaga! Na wykroju zaznaczone są cztery zasewki, które robimy po oblamowaniu pasa dołem i górą. W miarę powiększania się figury rozpuszczamy po dwie równoległe zasewki z przodu lub z tyłu. W ten sposób w ciągu całego okresu ciąży dwa razy powiększamy obwód pasa.

Chcesz mieć zdrowe serce

„Serce to najpiękniejsze słowo świata” — mówi piosenka. Serce zajmuje wiele miejsca w poezji i literaturze światowej. W mowie potocznej serce też często się przewija choćby jako temat rozmów ludzi starszych, którzy każde ułknięcie w pierś, każdą zadyszkę, każdy niepokój przypisują chorobie tego najniezbędniejszego do życia organu.

Na temat schorzeń serca istnieje wiele niesłusznych wyobrażeń, a nawet szkodliwych przesądów. Każdy więc komu bliskie jest własne serce (a komu nie jest bliskie?), powinien poznać się z mechanizmem jego działania, orientować się, jakie mogą być zaburzenia w jego funkcjonowaniu, jakie są przyczyny i objawy jego schorzeń.

Dobrym przewodnikiem po własnym sercu jest książka prof. dr. Kędry i prof. dr. M. Fejgiera pt. „CHCESZ MIEĆ ZDROWE SERCE...” (cena 4 zł., str. 65). Warto przeczytać. Bowiem wiedza pacjenta o tym, na czym polega choroba, jest potrzebna nie tylko dla zaspokojenia jego ciekawości. Pacjenta orientującego się w istocie schorzenia łatwiej wyliczyć. Potrafi on bowiem odpowiedzieć sobie na wiele pytań, nie popełnia kardynalnych błędów szkodzących zdrowiu.

Orientacja pacjenta szczególnie ważna jest przy różnego rodzaju uczuleniach. Bez pomocy i współdziałania pacjenta, lekarzowi niezwykle trudno jest uchwycić przyczyny uczulenia i dobrać odpowiednią kurację. Uczuleniowcom polecamy książkę dr. Edwarda Rudzkiego pt. „CO TO SĄ CHOROBY UCZULENIOWE” (alergia), cena 4 zł. str. 160. Obie książki wydały Państwowe Zakłady Wydawnictw Lekarskich. (kar)

NAWILŻAJĄCY FILODERMA krem odżywczy



Cena 24 zł

zawiera wyciąg z alg morskich oraz witaminę E — to wysokowartościowe odżywki dla skóry, zapobiegające jej zwiotczeniu.

Jedyny producent: FABRYKA KOSMETYKÓW „LECHIA”. Poznań.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Redaguje Zespół Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny, tel. 805-63, z-ca redaktora naczelnego, tel. 803-49, sekretarz redakcji, tel. 858-68. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96; oddział w Krakowie, ul. Skarbowa, 4; oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63; oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1. Ogłoszenia przyjmuje: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklamowa, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 38. Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udziela placówka „Ruchu” i Poczty. Reklamów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

WARSZAWSKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE POLFA

zawiadamiają,

że w aptekach znajduje się

NITROFURAZON

TABLETKI do SSANIA

(M. Z. i O. S. Zezw. nr 677)

Tabletki — o smaku kakaowym, stosuje się:

w stanach zapalnych jamy ustnej
w stanach zapalnych gardła
w stanach zapalnych górnych dróg oddechowych.

Dawkowanie: co 2—3 godziny ssąć powoli 1 tabletkę.

Opakowanie: rurka o zawartości 20 tabletek NITROFURAZONU.

7264

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 68, 161-3627-0

Korespondencyjne kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. 156-12235

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297. 150-GP-271-0

LEKARSKIE

Gabinet Kosmetyczny, Jakubowskiej Poznań, Marcinkowskiego 19, zapobiega zmarszczkom, wypadaniu włosów, usuwa wszelkie nieczystości skóry twarzy. Kremy odmładzające, przeciwmarszczkowe, wybielające, przeciwpigmentowe, przeciwtępiłowe. Dla zamiejscowych wysyłka pocztą. G-2

RÓŻNE

Fotografie do pomników wtapiane w porcelanę wykonuje: Kolakowska, Warszawa-Grochów, Okuniewska 5. Informacje listowne. G-3

ANSIS

wydrąg ziołowy wypróbowany przez wypadaniu włosów, łupieżowi, porożowemu swedzeniom skóry — wysyła w cenie 63 — zł płatne przy odbiorze

WYTWÓRNIA JOZEF MARCINKOWSKI

Warszawa, ul. Sienna 6 m. 31 (podawać kolor włosów)

WZÓR: „PLATKI ŚNIEGU”

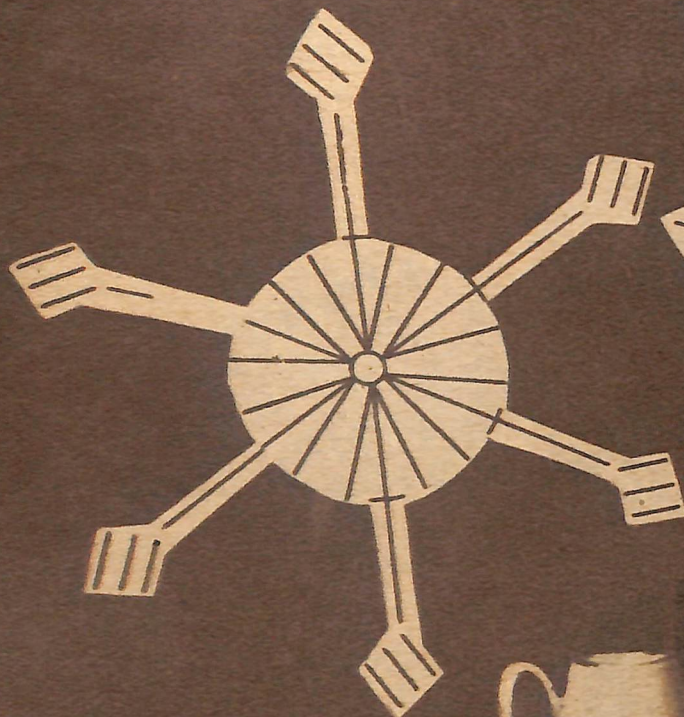
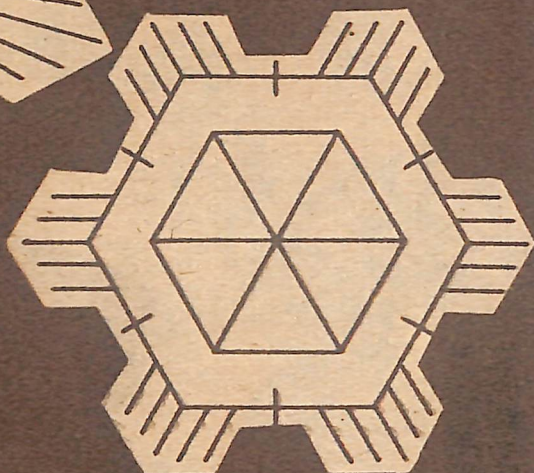
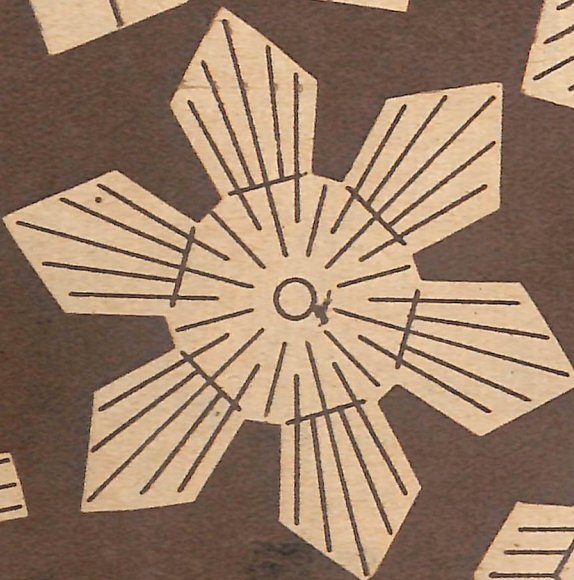
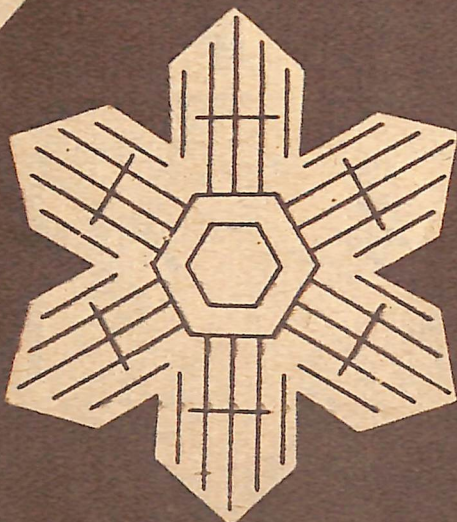
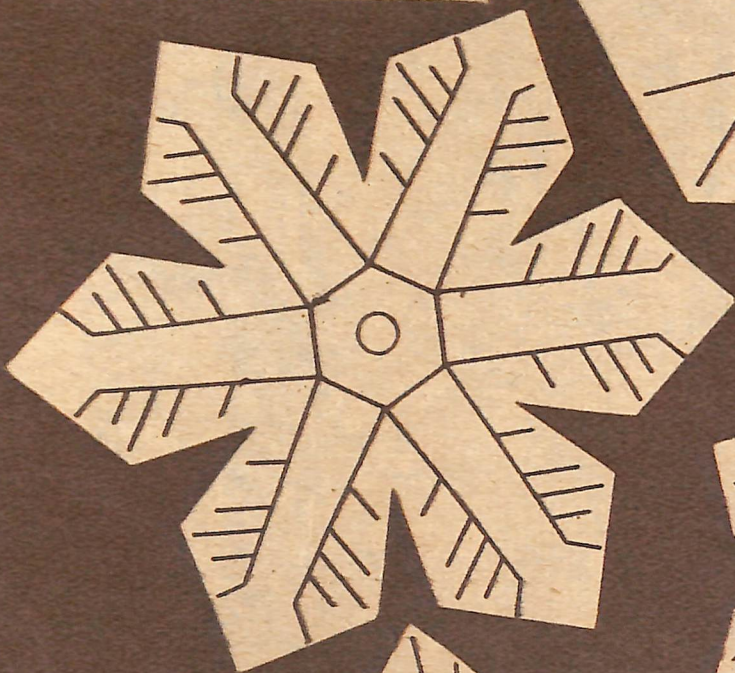
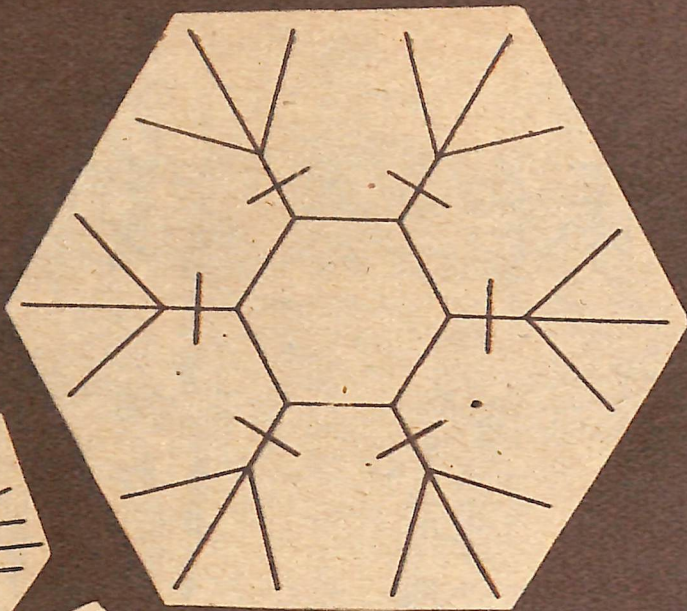
Wielkość: obrus – średnica 129 cm, poduszka – 44 x 57 cm (wraz z frędzlami) względnie 44 x 57 cm (bez frędzli).

Na wykonanie potrzebne: kwadrat 130 x 130 cm i prostokąt 90 x 65 cm niebieskiego lnianego płótna, pas długości 4 m i szerokości 5 cm skóńcie ciętego białego płótna, kilka moteczków białego atłasku lub kordonka (stosownie do grubości płótna), poduszeczka z pierzem 44 x 57 cm.

Motywy wykonuje się według sześciu załączonych rysunków naturalnej wielkości, ścięgami za igłą lub łańcuszkiem.

Obrus. Wyciąć koło o średnicy 130 cm. Następnie wykończyć się brzeg obrusa lamując go sznurem. Po lewej stronie płótna naszyć pas białego skosu, lekko naciągając zewnętrzny brzeg skosu. Odwrócić skos na prawą stronę, zagiąć na 1 cm do środka, przyfastrygować lekko nadając brzeg skosu i przystębnować w odległości 1/2 cm od wewnętrzne-go brzegu. Narysować według załączonych wzorów 18 motywów (po 3 z każdego wzoru) rozmieszczając je dowolnie, wyhaftować białym atłaskiem. Po wyhaftowaniu wyprasować po lewej stronie, bacznie, aby stale prasować wzdłuż nitki tkaniny (nigdy na ukos, aby obrus się nie fałdował).

Poduszka. Przykroić według nitki prostokąt 90 na 65 cm. W odległości 4 cm od brzegów po dłuższych bokach wyciągnąć kilka nitki na mierzke. Wymereżkować tylko po wewnętrznej stronie wyciągniętych nitki. Po wymereżkowaniu wyciągnąć resztę nitki na frędzle. Materiał złożyć na połowę, na każdej połowie wyrysować 6 motywów (po jednym z każdego wzoru). Wyszyć. Wyprasować po lewej stronie i również po lewej stronie zastębnować długi bok poduszki. Po prawej stronie roboty zeszyć niewidocznymi ścięgami jeden wąski bok, wsunąć poduszczykę z pierzem i zeszyć drugi bok.





SZOPKA KRAKOWSKA

fol. CAF

„W odróżnieniu od szopek zagranicznych budowanych w kształcie ruin i grot, budowli bizantyjskich czy mauretańskich -- szopka krako-

wska przypomina jakiś fantastyczny kościół czy pałac i jest zespoleniem elementów dawnej architektury Krakowa“ (doc. dr Jerzy Dobrzycki –

dyrektor Muzeum Historycznego w Krakowie. O szopkach krakowskich i dorocznym konkursie szopkarzy – reportaż wewnątrz numeru. ●